Ks. JAN BADENI T. J.

RADYKALI RUSCY.

KRAKÓW.
1896.

RADYKALI RUSCY.

PRZEZ

Ks. JANA BADENIEGO T. J.

KRAKÓW.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1896.

NAKŁADEM REDAKCYI.

OSOBNA ODBITKA Z „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“.

Od kilku lat pojawiają się w dziennikach, na pierwszem miejscu lwowskich, sporadyczne wzmianki o radykalnym ruchu między wiejską ludnością na galicyjskiej Rusi; tu wiec się odbył, tam jakiegoś zbyt gorliwego agitatora zbyt gorliwy czasami żandarm przyaresztował, tam raz zawiązano, raz rozwiązano jakieś stowarzyszenie, oparte na radykalno-socyalistycznych zasadach. Widocznie ktoś agituje, widocznie coś się burzy, rusza w tak przysłowiowo dotąd spokojnych ruskich wsiach i wioskach; ale kto, za czem i dlaczego agituje; jaki to ruch, jakie jego przyczyny, cele i granice, czy i jaki jego stosunek do socyalistycznej agitacyi, szerzącej się po naszych miastach i miasteczkach; jaki stosunek do tak żywego, tak żywo w ostatnich miesiącach zajmującego umysły, ruchu chłopskiego w Galicyi zachodniej? Pytania bez wątpienia ciekawe i ważne; zaciekawiające z samej swej istoty, a tem ważniejsze, że nie rozchodzi się w nich o Zulusów, a choćby Kurdów lub Armeńczyków, ale o lud bratni, mieszkający na tej samej ziemi, związany z nami możliwie najściślej tylu politycznemi, ekonomicznemi, historycznemi węzłami; tylu interesami wspólnemi w każdej niemal dziedzinie życia społecznego, religijnego, prywatnego!

Odpowiedzi na te pytania — przez długi przynajmniej czas, powiedzieć można do ostatnich miesięcy — dziwnie były lakoniczne i bardzo niejasne. Jeden, choć na Rusi mieszka a nawet zajmuje się publicznemi sprawami, patrzy na pytającego o rady-

kalnym ruchu ruskim, jakby patrzył na dowiadują[illegible] o wewnętrzne pałacowe intrygi na dworze niam-niamskiego kacyka. Drugi zaręcza z silnem przekonaniem: „Jest paru agitatorów, którzy z tego żyją i niewiedzieć skąd pieniędzy dostają; ale nie mają żadnego wpływu i wogóle o całej tej sprawie mówić nie warto; tem bardziej nie warto jej rozmazywać, przywiązywać do niej jakiejkolwiek wagi, bo toby tylko była woda na młyn niespokojnych duchów“. Cóż — kiedy piękne te sny niemiłosiernie rozprasza trzeci, z natury melancholijniej usposobiony, a przed którym w dodatku świeżo chłop na drodze czapki nie zdjął: „Źle! strasznie źle! jak tak dalej pójdzie, za lat parę będziemy mieli niechybnie nową rzeź!“ Źle! strasznie źle! Pytasz: w czem, jak, dlaczego? — Ha! bo źle, strasznie źle!...

W tem przyszły wybory, a przebieg ich i niespodziewany wynik w kilku ruskich powiatach dać musiał do myślenia i optymistom i pesymistom; przekonać jednych i drugich, że ani dobrowolne zamknięcie oczu, ani niemęskie załamywanie rąk, ani „Jakoś to będzie!“ i „Tak źle nie jest“, ani „Źle Panie“, „straszne rzeczy się dzieją“, postawionych, domagających się rozwiązania kwestyj nie rozwiążą; płynącej bądź co bądź naprzód fali nie powstrzymają w biegu. Czyżby rzeczywiście coś było; czyżby radykalizm nie żył i nie istniał tylko w kilku zapalonych głowach lwowskich agitatorów, ale znalazł sobie grunt na wsi i szedł z sioła do sioła, z chałupy do chałupy? Czyżby to było wojsko do pewnego przynajmniej stopnia zorganizowane, mające nie wyłącznie samych jenerałów, jak dotąd się pocieszano, ale i całe liczne, a karne pułki? Co za zacz, czego chce ten chłop Nowakowski, co zwyciężył w wyborczym boju księcia Adama Sapiehę; kto nowy zbarazki poseł, Ostapczuk; jaki właściwy program kołomyjskiego, pod radykalnym sztandarem stojącego posła, Okuniewskiego? A i ci radykali, co nie przeszli w Stryjskiem, Tarnopolskiem, Horodeńskiem: dr. Oleśnicki, chłop Dumka, dr. Daniłowicz; ci, na których padło w innych powiatach po kilkadziesiąt głosów, tak, że nie bez pewnej słuszności chełpić się mogli odniesionem przez siebie moralnem zwycięstwem, — czego chcą, w imię jakiego programu i jaką bronią zwycięstwo to osiągnęli?

Zadała sobie to pytanie para polskich dzienników; rozbierał je w *Gazecie Narodowej*, najbardziej bodaj w tym względzie kompetentny, p. Platon Kostecki; wskazywał na nie interesujący się żywo wszelkiego rodzaju i odcieni radykałami p. Teofil Merunowicz; lwowski korespondent *Głosu Narodu* przesłał, trochę na chybił-trafił, parę wyciągów z radykalnych ruskich dzienniczków; jeden z głównych przewódców ruskiego ruchu radykalnego, a jednocześnie stały współpracownik *Kuryera Lwowskiego*, dr. Iwan Franko, umieszczał w nim raz po raz krótkie oracye *pro domo sua*. Teraz gorący czas wyborów szczęśliwie przeminął; osobiste niechęci i namiętności przygasły, usunęły się na drugi plan; najlepsza bodaj pora, aby bliżej, spokojniej, wszechstronniej, niż to możliwem w dorywczej korespondencyi, lub dziennikarskim artykule wstępnym, rozprawić się z zagadnieniami, odnoszącemi się do ruskiego ruchu radykalnego. O jego istnieniu, o tem, że zupełnie go ignorować nie wolno i nie należy, trudno dziś wątpić; dziś, jak słusznie gdzieindziej stwierdzono, po ostatnich wyborach, po ostatnich wiecach partya radykalna gra na pierwszych skrzypcach: na halickiej Rusi. Nie o to więc już chodzi, czy radykalizm jest, ale o to, jakim jest, do czego i jakiemi drogami dąży? [1]

I. Cele, programy, ideały.

Czego chcecie, jakie najwyższe wasze ideały, jaki program, dokąd lud zamyślacie prowadzić? Z natury rzeczy pytanie to wysuwa się na pierwszy plan, gdy rozmawiamy z przewódcami ruskich radykałów, przeglądamy ich broszury i pisma. Radykali ruscy dzielą się już dziś wprawdzie na parę odcieni, na „sta-

[1] Zdaję sobie wybornie sprawę, że podjąłem się zadania niełatwego, że trudno mi bardzo kogobądź zupełnie zadowolnić, a niejednokrotnie sam, zwłaszcza w drobniejszym jakimś szczególe mogę się pomylić. Starałem się, o ile mogłem, poinformować się wszechstronnie a najdokładniej. Przewertowałem ważniejsze książki, publikacye, pisma peryodyczne, wyszłe z obozu ruskich radykałów: zetknąłem się osobiście niemal z wszystkimi wybitniejszymi przedstawicielami radykalnego kierunku; z bardzo wielu osobistościami z innych obozów, Polakami i Rusinami, którzy tą sprawą w jakikolwiekbądź sposób się interesują. Miło mi na tem miejscu podziękować im

rych“ i „młodych“; ale różnice te odnoszą się niemal wyłącznie do taktyki wojennej; cele, ideały, programy w głównych zarysach są jedne i te same.

„Celem ruskiego radykalnego stronnictwa — odpowiada organ „starych“ radykałów, *Chliborob*, w programowej wyborczej odezwie [1] — jest doprowadzić cały ruski lud, własnemi jego usiłowaniami, do zupełnej swobody politycznej, do oświaty i dobrobytu; stronnictwo nasze walczy z wszelkiego rodzaju niewolą, z każdem ukróceniem wolności, czy to pojedyńczych ludzi, czy stowarzyszeń, gmin lub narodów. Partya radykalna walczy z wszelkiego rodzaju ciemnotą, z tem wszystkiem, co ciągnie korzyść z narodowej ciemnoty. Partya radykalna walczy z wszelką krzywdą i niesprawiedliwością, z panowaniem bogatych nad biednymi, z wyzyskiwaniem pracy ludzkiej. Wedle naszego przekonania wszyscy ludzie są równi i każdy ma prawo korzystania ze wszystkich zdobyczy ducha i pracy ludzkiej. Na świat przychodzą wszyscy ludzie jednakowi; wszyscy więc jednakowo, równo żyć powinni, żyć — wedle wyrażenia poety naszego Szewczenki — „bez chłopa i bez pana“.

„Aby dojść do tego celu, partya radykalna przyjęła następujący szczegółowy program, i walczyć za nim postanowiła. Żądamy:

1) Zaprowadzenia tajnego, bezpośredniego prawa głosowania we wszystkich wyborach do rady państwa, do sejmu, do rad powiatowych i gminnych, tak, aby każdy pełnoletni mężczyzna, równie najbogatszy pan, jak biedny zarobnik, miał jeden głos i aby wszyscy głosowali razem i jednocześnie bez prawyborów i bez jakichkolwiek kół lub kuryj wyborczych. W ten sposób wola samegoż ludu przyjdzie do panowania w państwie,

raz jeszcze, wszystkim bez wyjątku, za uprzejmość i gotowość, z jaką poświęcili nieraz długie godziny dla szczegółowego wyjaśnienia rzeczy natrętnemu interwiewierowi, o którym niejeden z góry musiał być przekonany, że na zdanie jego się nie godzi, i wszelkiemi siłami pragnie je zwalczać.

[1] Z 1 września 1895. Nr. 13—17. „Odezwa do wszystkich stowarzyszeń radykalnych i wszystkich ruskich chłopów w Galicyi i Bukowinie“.

kraju, powiatach i gminach, i lud będzie mógł ustanowić sobie takie prawa i porządki, jakich dobro jego będzie wymagać.

2) Zupełnej wolności pisma, słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń, aby lud mógł bez żadnych przeszkód o interesach swych wzajemnie się naradzać i oświecać.

3) Poszanowania honoru i wolności przekonań każdego w szczególności człowieka, aby nikt nie był prześladowanym, bezczeszczonym i więzionym za swe przekonania polityczne i naukowe, za pracę nad oświeceniem i rozbudzeniem ducha narodowego.

4) Rozszerzenia oświaty narodowej przez takie urządzenie szkół, aby lud w całej pełni mógł z nich korzystać; przez zaprowadzenie bezpłatnej nauki we wszystkich szkołach ludowych i wyższych; przez dopomaganie biednym rodzicom ze strony państwa i kraju w wychowywaniu dzieci; przez postawienie zasady, że szkoła wyłącznie nauką się ma zajmować; przez jak najszybsze postaranie się o to, aby nie było nikogo niepiśmiennego.

5) Zmniejszenia ciężarów rolnych i ulgi w podatkach i opłatach dla ludzi ubogich, tak, aby podatki nie były pobierane od gruntu lub rzemiosł, ale od dochodów i aby szły progresywnie, tj., aby im kto większy ma dochód, płacił stosunkowo większy podatek od każdego reńskiego. Kto ma dochody tak szczupłe, że niezbędne mu są w całości do utrzymania rodziny przy życiu, wolnym ma być zupełnie od podatków.

6) Uwolnienia od podatków i opłat wszystkich przedmiotów niezbędnych do życia dla biednych ludzi, jak np.: sól, nafta, mięso i t. d.

7) Postarania się dla ludu o środki do życia, aby lud nasz z głodu nie ginął i nie musiał emigrować do obcych krajów. Ponieważ najważniejszym środkiem do życia ludu jest ziemia, partya radykalna domaga się, aby cała ziemia oddaną została do użytku tym ludziom, którzy na niej pracują. Domagamy się zatem wykupiena, w drodze indemnizacyi, wszystkich gruntów należących do większej posiadłości i oddania ich do używania gminom. Również domagamy się, aby grunta kameralne oddano chłopom.

8) Obrony wszystkich wiejskich i przemysłowych robotni-

ków i zabezpieczenia im odpowiedniego zarobku, aby nie dopuszczano się z robotnikami nadużyć, nie niszczono ich zdrowia, i aby robotnik miał za co, za swą pracę, żyć po ludzku".

Taki program „starych" radykałów; „młodzi" powtarzają tę samą piosenkę, tylko na trochę wyższą nutę, tylko niektóre jej ustępy z szczególną forsą i brawurą wybijają, bo od czegóż byliby młodymi? W pierwszym, programowym artykule nowego pisma „dla ruskiego ludu": *Hromadzkij Hołos*, wydawanego przez młodych radykałów od marca 1895 r., pisze sam oczywiście redaktor, W. Budzynowski [1]:

„Chłop nasz cierpi, bo za mało ma ziemi. Dosyć tego skarbu na naszej Rusi, cóż, kiedy skarb ten nie dla chłopa! Ruska ziemia tak wielka, że mogłaby wykarmić i świat cały. A dlaczegóż dzieci jej, chłopi ruscy, nie mają gdzie bydełka popaść; dlaczego ruski chłop niema w co się ubrać, czem w chałupie zapalić? Dlaczego ruski chłop uciekać musi do Brazylii i na obcej ziemi szukać lepszej doli? Dlatego, że ruska ziemia, która niegdyś jak długa i szeroka była własnością gminną, wyszła z rąk chłopskich. Weźmy np. lasy. Na każde 100 morgów lasu przypada 84 morgów na panów, a 16 morgów na chłopów. A liczba panów tak drobna w porównaniu z liczbą chłopów!... a chłopi muszą tysiąc razy więcej mieszkań wystawić i ogrodzić!... Ale i ten nawet kęs chłopskiej ziemi nie pozostaje w posiadaniu ludu; Żydzi zabierają morg za morgiem. Radykali, a wespół z nimi *Hromadzkij Hołos*, mniemają, że nędza wtedy dopiero odczepi się od ruskiego chłopa, kiedy lud dostanie więcej ziemi, tej ziemi, która teraz pozostaje w rękach pańskich. Ale radykali nie myślą o konfiskowaniu panom ziemi; broń Boże! [2]. Radykali domagają się, aby państwo lub kraj wykupił pańską ziemię — wszak dosyć na to płacimy podatków — i aby tę ziemię, od panów

---

[1] *Hromadzkij Hołos*, nr. 1, z 20 marca 1895.

[2] „Bóg" pisany jest systematycznie w radykalnych ruskich pismach przez małą literę; dziecinne to, ale charakterystyczne naśladowanie zachodnich, między niemi i polskich, socyalistycznych gazetek. Tem charakterystyczniejsze, że np. „Bank" pisze *Hr. Hołos* przez wielkie *B* (Por. nr. 5, str. 33).

wykupioną, oddawać po 20 albo 25 morgów tym chłopom w dzierżawę, którzy mają tak mało własnej ziemi, że wyżyć z niej nie mogą. Domagamy się, aby czynsz dzierżawny był jak najmniejszy, i aby chłopi mieli obowiązek płacić go dopiero po sprzedaniu zboża. Również żądamy, aby państwo wykupiło od panów lasy i pastwiska, i aby dozwoliło gminom paść bydło i brać drzewo, stosownie do potrzeby... Można było dawniej wykupić od panów pańszczyznę i propinacyę, to można teraz wykupić ziemię, lasy i pastwiska. Oto, czego domagają się radykali; każdy chłop powinien być radykałem!

„Dalej domagają się radykali skasowania podatku gruntowego; a natomiast zaprowadzenia podatku dochodowego, tak mianowicie, aby 600 złr. wolne były od wszelkiego podatku.

„Dalej, zdaniem radykałów, dzikie zwierzęta na świecie nie są potrzebne, bo dla pożywienia wystarcza mięso ze zwierząt domowych. Dzika zwierzyna niszczy tylko ludzką pracę i dlatego radykali domagają się, aby wolno było każdemu strzelać na własnym gruncie do wszelkiego rodzaju zwierzyny.

„Prócz tego będzie *Hr. Hołos* i za tem walczyć, aby autonomiczne ciężary były sprawiedliwie rozłożone; dziś inaczej się dzieje, tak np. na drogi gmina musi łożyć więcej, niż dwór.

„Wogóle bronić chcemy ruskiego ludu od wszelakiej krzywdy. Za pośrednictwem naszem będzie mógł lud zanosić swe skargi i tam, dokąd dziś chłopa nie dopuszczają“.

Radykalny wiec ruski w Przemyślu, obradujący w ostatnich dniach czerwca z. r. (6 lipca st. st.), pod przewodnictwem Budzynowskiego, przyjął *en bloc* cały ten program, a nadto kilku jeszcze punktami mniejszej lub większej wagi go wzbogacił.

...„Wiec oświadczył się przeciw zakazowi moczenia konopi [1], bo jeżeli konopi nie pozwolą nam moczyć, będzie musiał chłop chodzić w takim stroju, w jakim chodził nasz praojciec w raju. Pawłuckij żądał, aby bank krajowy użyczał i drobnych pożyczek, bo inaczej korzystać z niego mogą tylko sami panowie, a korzystać nie mogą ci, za których pieniądze bank założony, tj. chłopi.

---

[1] *Hromadzkij Hołos.* nr. 5 z 20 lipca 1895.

Wiec wyraził także żądanie ustanowienia sprawiedliwszego katastru, a mianowicie podwyższenia wykazu dochodów z gruntów pańskich, które w dotychczasowym katastrze za nizko są oszacowane. Dochód z gruntów chłopów winien być zmniejszonym, bo dziś za wysoko jest oszacowany, tak, że chłopi od całych lat 15 płacą wyższe podatki, niż sprawiedliwość tego wyciąga. Zebrani żądają, aby kasa państwowa zwróciła chłopom pobierane niesprawiedliwie nadwyżki. Wiec zaprotestował przeciw nowej, niedawno temu przez sejm uchwalonej ustawie szkolnej, i wzywa ministeryum, aby jej nie przedkładało do sankcyi cesarskiej. W kwestyi podatków wiec oświadczył się za skasowaniem wszystkich podatków, a zwłaszcza podatków gruntowych; natomiast zaś zażądał zaprowadzenia podatków od czystego dochodu".

Te same mniej więcej żądania i marzenia zawarte są w ostatnim z rzędu urzędowym programie, przyjętym na grudniowym zjeździe lwowskim przez skonfederowane stronnictwa radykalne. „Program ten, mający być odtąd konstytucyą i kodeksem dla wszystkich bez wyjątku radykałów ruskich, na dwie główne części się rozpada [1]. Pierwsza określa ostatnie cele ruskiego radykalizmu. Ruskoukraińska partya radykalna stoi na gruncie naukowego socyalizmu i przyjmuje wszystkie jego konsekwencye, dąży do utworzenia odrębnego terytoryum politycznego ze wschodnich powiatów galicyjskich i północnych bukowińskich, do uspołecznienia ziemi i ruchu handlowego, do zaprowadzenia publicznych magazynów handlowych i wytworzenia zupełnej swobody słowa i druku. Druga część programu, szczegółowa, rozpada się na trzy kategorye. Pod względem ekonomicznym żądają radykali ruscy: zaprowadzenia podatku progresywnego z zastrzeżeniem pewnego minimum, wolnego od podatku niezbędnych do życia artykułów, zupełnej swobody polowania i rybołowstwa, regulacyi rzek, utrzymywania rzek kosztem kraju, ograniczenia egzekucyi tylko na dochody, dobrowolnej komasacyi gruntów, zakładania gminnych spółek handlowych i rolniczych, wreszcie jak

[1] W streszczeniu uchwalonego na lwowskim zjeździe programu posługujemy się artykułem p. P. Kosteckiego, umieszczonym p. t.: „Program radykałów ruskich", w *Gazecie Narodowej* z 1 stycznia b. r.

najszerszej organizacyi proletaryatu dla wspólnej obrony jego interesów. Pod względem politycznym: powszechnego głosowania do wszystkich ciał prawodawczych dla kobiet i mężczyzn, zniesienia izby panów, swobody słowa i druku, zniesienia stempla dziennikarskiego, oddania jak największej części spraw publicznych pod bezpośrednią decyzyę wszystkich obywateli (plebiscyt), zaprowadzenia w ruskiej części Galicyi i Bukowiny ruskiego języka w szkołach i urzędach, nakoniec zniesienia armii stałej, zaprowadzenia pospolitego ruszenia dla obrony całości państwa i trybunałów pokoju dla ugodowego załatwiania międzynarodowych sporów. Żądania cywilizacyjne są następujące: bezpłatna nauka we wszystkich kategoryach szkół, pomoc dla ubogiej uczącej się młodzieży z kas państwa i kraju, podwyższenie wydatków na oświatę, autonomia w zakresie szkoły, zdemokratyzowanie Kościoła przez oddanie zarządu majątków kościelnych w ręce zwierzchności gminnych, wreszcie ogólne podniesienie oświaty narodowej".

Trudno nie przyznać, przyznają samiż radykali, że to dość daleko sięgające postulaty. Tak daleko, że sam redaktor *Radykała* i *Hr. Hołosu* uznaje za odpowiednie w dłuższym ustnym wywodzie rzucić szczyptę pudru na pewne doły, wypukłości, zbyt silną karminową farbą rażące.

„Dawniej — wyjaśnia i tłumaczy — mówili nasi ruscy przewódcy chłopom o ucisku ruskiego języka, o ruskich gimnazyach i uniwersytetach. Ucisku języka chłop nie czuje; a cóż mogą analfabetów obchodzić gimnazya i uniwersytety? To też nic dziwnego, że dopiero my, radykali, zyskujemy prawdziwy wpływ na chłopa, bo mówimy mu o tem, co go istotnie i najgoręcej interesuje. W Śniatyńskiem wzięli nasi towarzysze za tło agitacyi powszechne głosowanie. Dobre to, ale wymaga długich wywodów, jakie praktyczne korzyści przynieść kiedyś może prawo powszechnego głosowania; dlatego agitacya rozwijała się tam stosunkowo dosyć wolno. W Przemyskiem rzuciliśmy hasło: „Lasy i pastwiska"; w jednej chwili cały powiat nas zrozumiał i przyznał się do radykalizmu. Naturalnie, to nie cały nasz program, to zaledwie jedna jego cząstka; ale na razie względy

taktyczne nakazują nam głosić z największym naciskiem tę praktyczną część naszego programu. Zresztą chłop przyzwyczajony brać z lasu gminnego, a choćby z pańskiego; zakazy nie pomogą, chłop nie rozumie, że brać mu nie wolno; czy ostatecznie nie lepiej doprowadzić tę sprawę do porządku, dokąd polubownie, prawnie można ją doprowadzić?“

„Naszym celem, celem właściwym — zaręcza ze swej strony redaktor *Chliboroba,* dr. Daniłowicz — przyprowadzić lud do uświadomienia, dopomódz mu do takich warunków życia, jakie sam dla siebie za najlepsze uzna. Dotąd na Rusi na pierwszym planie była walka polityczna, teraz na pierwszy plan ciśnie się kwestya socyalna, agrarna. Grunta wykupić trzeba, to wątpliwości w teoryi nie podlega; w teoryi, bo w praktyce wiedzieć nie można, kiedy do tego przyjdzie. Na czyją rzecz wykupić, czy państwa, jak chce Budzynowski; czy na rzecz gmin, jak my wolelibyśmy „starsi“ radykali? Trochę ten spór przypomina walkę o skórę niedźwiedzia, który jeszcze po lesie swobodnie buja. Niech sobie będzie na rzecz gmin, niech będzie na rzecz państwa, byle je wykupić i chłopom rozdać. Ostatecznie, mówiąc krótko, radykalizm ruski jest odłamem kwestyi socyalnej; jest socyalizmem przystosowanym do naszych agrarnych potrzeb i warunków“.

II. Przyczyny.

Taki cel, takie fundamentalne zasady radykalnego ruchu; jakie główne jego źródła, przyczyny? Mają one w części podstawę w istniejących stosunkach, w części wymyślone są *ad usum Delphini,* w największej części powstały z pomieszania fałszu z prawdą, bałamutnych podejrzeń, niesprawdzonych zażaleń z rzeczywistemi tu i owdzie zdarzającemi się niesprawiedliwościami i nieprawidłowościami. Bez kwestyi Galicya nie jest rajem na ziemi; inne pytanie, czy jest piekłem, a każdy szlachcic, ksiądz, urzędnik wcielonym biesem, dyszącym nienawiścią dla każdego chłopa, dla tego, że jest chłopem, i przemyśliwającym dniem i nocą, jak go ze skóry obedrzeć.

Jakie dziś położenie naszego chłopa? pyta i odpowiada

p. Budzynowski w osobnej broszurze, omawiającej stosunki drobnej posiadłości w Galicyi[1]. Patent z r. 1848, nibyto wprowadzający uwłaszczenie chłopa, narobił właściwie tylko kandydatów do torby żebraczej. Ten dar to wylizana misa soczewicy. Gdyby panowie naprawdę byli chcieli pańszczyznę darować, powinni byli indemnizacyjne obligacye wrzucić w ogień. Oni woleli przetrwonić je w Monako i w towarzystwie paryskich rozpustnic. Owszem, panowie jak mogli urywali z chłopskich gruntów, oszukiwali, kradli. To nie próżne słowa. Poseł Huryk udowodnił w sejmie przed dwoma latami szeregiem faktów, że panowie poprzywłaszczali sobie dawne gromadzkie lasy i pastwiska. Chłopi prowadzili około 32.000 serwitutowych procesów, za które zapłacili około 15 milionów reńskich, na to, aby przegrać około 30.000 spraw. Dodajmy do tego nierówno wymierzone podatki, cisnące chłopa bez porównania więcej, niż pana; dodajmy propinacyjną krzywdę; dodajmy wzmagające się wciąż, dochodzące do niemożliwych granic rozdrobnienie mniejszych posiadłości.

A zarobki? — pyta dalej p. Budzynowski. — Fabryk niema, i chłop, czy chce, czy nie chce, pracować musi na pańskiem polu. W niektórych okolicach, gdzie obszary dworskie wielkie a ludność nieliczna, może sobie robotnik zarobić w czasie żniw od 50 do 80 kr.; wyjątkowo i guldena dziennie. Prawda, że dla pochwycenia tego zarobku musi niejednokrotnie własne pole zaniedbać. Lecz oto po niewielu dniach minęły żniwa; zarobek dzienny spada od 30 do 40 kr. W miesiąc po żniwach nie dostanie i 30 kr. Po wymłóceniu zboża, po wykopaniu kartofli rozpoczyna chłop swój zwykły, od wieków praktykowany, dziewięciomiesięczny urlop. Niema dla niego zarobku — aż znowu za rok. Teraz może sobie spokojnie jechać na świeże powietrze do Meranu, albo do Monako — zgrywać się z zarobionego grosza. Płaca dzienna kobiety jest zazwyczaj niższą o 25 do 30 procent od

[1] *Chłopska posilist w Hałyczyni a nowoczasni suspilno-reformatorski zmahania.* Lwiw 1895. Przedruk z *Narodu.* Polskie socyalistyczne pismo *Światło,* miesięcznik ku oświacie i rozrywce klas pracujących, umieściło u siebie tę pracę w polskiem tłumaczeniu, zatytułowanem: „Chłopska posiadłość w Galicyi“.

płacy mężczyzny. Przeciętny jej zarobek wynosi od 10—15 kr. dziennie.

Jakie dochody, takie i życie chłopa. Z gryzącą ironią maluje radykalny przewódca mieszkanie, ubranie, jedzenie naszego „szczęśliwego wieśniaka“ [1]. Mieszka on w chlewie zlepionym z gliny i słomy. Parkietów nie ma. Dym przepływa swobodnie wszystkiemi możliwemi otworami, bo komin to rzadkość... Okienka, złożone z najróżniejszych szklannych czerepów, tak silnie w ścianę wmurowane, że ani sposób ich otworzyć. Zresztą, gdyby nierozważny jakiś awanturnik-higienista zechciał je otworzyć, to razem z najrozmaitszemi wyziewami wypuściłby z izby i drogie ciepło, wydobywające się, za pomocą fizyologicznych procesów, z samegoż chłopskiego organizmu... Nadto w chłopskim salonie mieszkają przecież razem kury, cielęta, a nawet i krowy. Historya jednej pary butów, jednego kożucha na całą rodzinę, zanadto czytelnikom naszym znana, abym miał ich męczyć opisywaniem chłopskiej garderoby... A co dopiero za paradna strawa, „zdrowa, prosta“ strawa!... Każdy z nas wie, że najlepsze marcypany jako to: najpiękniejsze kartofle, marchew, a czasami mleko i ciasto nie idą na stół, ale w koryto dla prosiąt, aby rosły, rozwijały się, tuczyły na pociechę — nie chłopskiego żołądka, lecz „fiskusa“ i wszystko pożerającego lichwiarza. Chłop zapycha się przebranemi kartoflami, kartoflami i jeszcze raz kartoflami. Największy specyał — to, czem ciasteczka są dla mieszczucha — to czarny razowy chleb, o imponującym ciężarze gatunkowym... Mleko, chleb, ser, jaja chłop je wtedy wyłącznie, gdy mu się mimo najstaranniejszych poszukiwań, poszczęści — nie znaleść na nie kupca. Od mięsa odwykł nasz chłop zupełnie... Pewien pisarz słusznie zauważa. że chłopi nasi żywią się i przygotowują sobie jedzenie zupełnie w ten sposób, co dzicy w środkowej Afryce“...

W strasznieiejszych bodaj jeszcze barwach maluje chłopską dolę dla chłopów pisany *Hromadskij Hołos* [2]. Za pańszczyzny były baty, kańczugi, niewola. Dziś chłopska nędza w inny strój

---

[1] Te słowa w ruskim tekscie wypisane po polsku.

[2] *Hr. Hołos*, nr. 1. *Pany, didyczi a mużyki.*

się przybrała, ale nie mniej straszna. Kto panom żnie i młóci, kto kosi i zbiera pańskie siano?... Chłop iść musi do pana na robotę; iść musi, — przymusza go nędza gorsza od ekonoma, od kańczuga i nachajki... Lichwa, długi pędzą go w żydowską niewolę. Nie ma chłop bydła, bo nie ma go gdzie paść... A cóż to za chłopskie gospodarstwo bez bydła? Mleka nie ma, dzieci nie rosną; gnoju nie ma, ziemia nie rodzi. Gdy orać przyjdzie, jeden gospodarz ma krowę, drugi kobyłę; sprzęgą je razem i orzą. A jak źle dopiero bez lasu, bez drzewa! Nie ma czem w piecu zapalić, nie ma przy czem strawy uwarzyć... Biedny gospodarz sprzedaje w jesieni zboże żydowskiemu spekulantowi, a na wiosnę kupuje od niego i przepłaca. Sprzedać musi, bo mu koniecznie, na wszystkie strony pieniędzy potrzeba. Podatki, dodatki do podatków i dodatki do dodatków — płać! Notaryuszowi za kontrakt, za intabulacyę, za spisanie masy spadkowej — płać! Żydowskie długi — płać! Raty i procenty do banku — płać! Księdzu za śluby i pogrzeby — płać! Gdy budować zaczną cerkiew lub szkołę — płać! Wójt albo pisarz okradnie kasę gminną, albo zabierze sobie podatek — płać! Napadnie cię kto na gładkiej drodze, wpadniesz w jakiś proces — znów płać! A jeśli gdzie wkradła się nowa moda i nie wyrabiają domowego sukna i płótna, to kupuj chłopie w sklepie i płać! Płać! ale skąd pieniędzy weźmiesz? Nic nie pomoże; musi i zamożniejszy gospodarz iść do pana dziedzica na robotę, aby sobie parę szóstek zarobić. I tak, choć dziś pańszczyzna skasowana, nigdy dziedzicom nie brakuje robotników, a często się zdarza, że ludzie nie mogą sobie znaleść zarobku. Ludzie biedni, robotnik tani; więc panowie dziedzice tyle płacą, ile sami chcą. Nędzny zarobek, z krzywdą ludzką połączony; ale najgorzej, gdy go zupełnie nie ma. Teraz dziedzice pozaprowadzali u siebie rozmaite maszyny; teraz zaledwie w czasie żniwa można łatwo znaleść pracę i to nie wszędzie[1]...

[1] W dalszym ciągu artykułu autor wyprowadza do boju słynne „porcye“, i odwołuje się na artykuł St. Tarnowskiego, ogłoszony w roku 1874. Z umysłu ustęp ten opuszczamy, nie chcąc wdawać się w długie wywody, jak sprawa ta właściwie stała i stoi. W każdym razie rok 1874 nie jest rokiem 1895; co wtedy mogło być prawdziwem, może już dziś, przynajmniej na jakkolwiek szerszą skalę, istniejącym stosunkom nie odpowiadać.

„Popatrzcie na naszego chłopa — wołał Daniłowicz na wiecu w Obertynie [1], — popatrzcie na zapadłe jego oczy, wychudzoną twarz, na jego bydełko i gospodarstwo... Jak tak dalej pójdzie, musi naszemu ludowi zabraknąć na siłach, nie będzie mógł ostać się przy roli i powędruje do Ameryki nie setkami, lecz tysiącami!“

„Tutaj chłop — wyraża się drastycznie nie Rusin, nie radykał, lecz łaciński proboszcz na Rusi — z duszą i ciałem w ręku żydowskiem. Z czego żyje? Z tego, co w lesie zarobi lub ukradnie; co żona borówek zbierze. Ja u siebie pozwalam chłopu z mego lasu żyć; z czegóżby inaczej żył?“

Niełatwą rzeczą wyszukiwać mozolnie, co w tych obrazach ściśle z rzeczywistości skopiowane, a co dodane dla artystycznej gry świateł i cieni, dla silniejszego podziałania na nerwy czułych widzów. W każdym razie, nikt temu nie zaprzeczy, obrazy te nie są zupełnie z fantazyi malowane; nie wszędzie, nie jednakowo przedstawiają chłopską biedę w właściwej postaci i naturalnej wielkości, podkreślając pewne jej przyczyny, zamilczają dyplomatycznie o innych, ale z poza karykatury bądź co bądź niewesoła prawda przegląda. Głód, bieda częstym gościem w ruskiej chacie. Dowodem tego choćby te emigracyjne fale, płynące wciąż to ku północnej Ameryce, to ku Brazylii, to znów ku Węgrom, Rosyi, Rumunii: płynące mimo stawianych zapór, bo w domu chłodno i głodno, a tam za morzami, za górami, kto wie, czy lepiej nie będzie? Zapewne niesumienni ajenci podsycają emigracyjną gorączkę; zdarzają się wypadki, że zupełnie dobrze mający się gospodarze, jakby szałem tknięci, nie znajdują pokoju, aż za granicą z dziadowskiemi torbami się znajdą; ale to sporadyczne wyjątki, ale najsprytniejsi ajenci niewieleby zdziałali, gdycy gniotąca bieda drogi im nie utorowała. Zgadzają się na to Polacy i Rusini, księża i urzędnicy, ruscy radykali i ruscy klerykali. W tem między nimi różnica, że kiedy radykali wyszukują w słownikach najdrastyczniejszych wyrażeń dla określenia „chłopskiej niedoli“ i całą winę spychają na „popów i szlachtę,“ na „polski rząd“ i niesprawiedliwe prawa, to wszyscy inni, równie co najmniej dobrze znający lud ruski,

[1] *Chliborob* z 1 września 1895 r.

jego życie i potrzeby, ostrzegają przed egzageracyą, przypominają, że w niejednym powiecie zachodniej Galicyi położenie nie lepsze, a bodaj, czy nie gorsze; wykazują, że jeśli może pan i ksiądz nie zawsze bez winy, niemało i sam chłop sobie winien.

„Największem nieszczęściem ruskiego chłopa — mówi mi łaciński proboszcz, wybornie mówiący po rusku i wogóle od Rusinów poważany, — najwłaściwszem źródłem dręczącej go biedy, bezprzykładne lenistwo, o którem w zachodnej Galicyi wyobrażenia mieć nie można. Więksi właściciele sprowadzają sobie Mazurów do służby, do roboty w polu; muszą sprowadzać, bo nie wyszliby na swojem. W jednej wsi, należącej do mej parafii, pracuje na dworskich łanach 70 Mazurów, a miejscowi chłopi leżą i patrzą. Jadąc do szkoły, do sąsiada, aż przykro czasem widzieć, jak się chłopi silni, zdrowi i młodzi po polach, po fosach wylegają. Na co jemu na zarobek iść, kiedy dziś ma co jeść, a i do jutra resztki w garnku zostaną?“

Ruski poseł do sejmu, od niektórych nawet podejrzywany o radykalne sympatye, nie przeczy wcale tym informacyom:

„W lecie, przy żniwach płaci się w naturze i najmuje się robotników np. za dziesiąty lub dwunasty snop, albo gdzie jest kukurudza, nawet za trzecią część zbioru, tak, że pilny pracownik może sobie guldena i więcej zarobić. Ale iluż z naszych zarobi? W zimie chodzą do roboty za 10, 15 ct. Powiesz pewnie: to nie dużo! O wiele za dużo, bo nic nie robią“.

Nie może chłop zarobić, bo robić mu się nie chce; robić mu się nie chce i nie może, bo źle i mało zjadł; źle i mało zjadł, bo zarobek śmiesznie mały, albo go zupełnie niema. Błędne to koło, z którego nie wiedzieć, jak się wydostać. Ale chłop tak daleko i głęboko nie rezonuje. Bardzo mu na tem mało zależy, jakie przyczyny chłodu i głodu; dość, że chłodno i głodno. Każdy, kto mu powie: „Idź za mną, a będziesz miał zawsze w chałupie ogień, na stole chleb piękny, mleko tłuste a nawet i kawał kiełbasy“, wydać mu się musi koniecznie mesyaszem z nieba zesłanym, którego nie słuchać głupstwo i grzech. I oto zjawili się tacy mesyasze, rzucili ziarno w pole przez biedę, istotną, czarną biedę uprawione. Cóż dziwnego, że ziarno weszło;

że tłumy poszły za nowymi Mojżeszami, obiecującymi im uwolnienie z szlachecko-księżej niewoli, wołającymi: Oto ziemia obiecana, w której nikt się przy pracy nie zmęczy, a każdy będzie miał wszystko, czego dusza zapragnie!?"

III. Agitatorzy i agitatorki.

Kiedy po raz pierwszy zjawili się radykalni agitatorzy w ruskich siołach; kiedy zadziwieni, zaciekawieni ruscy chłopi usłyszeli po raz pierwszy radykalne postulaty, z których niektóre mimowolną bojaźnią ich przejmowały, inne, czasem te same, całą siłą ku sobie ciągnęły? Lasy, pastwiska, oswobodzenie się z pod księżej i szlacheckiej powagi, zrzucenie z bark nałożonych dziś przez państwo i kraj ciężarów — dość stare to hasła, odzywające się to ciszej, to głośniej od kilkudziesięciu lat. Ale ujęcie tych haseł w system, stworzenie i uorganizowanie partyi, któraby, zupełnie na seryo, ułożyła z nich swój polityczno-społeczny program, datuje zaledwie od lat sześciu. W roku 1890 powstał „rusko-ukraiński radykalny organ": *Narod;* w rok później *Chliborob,* „polityczno-literackie i naukowe pismo dla ruskich włościan i mieszczan"; dwa te pisma stały się centrem agitacyi, ich redakcye rzeczywistemi, jeśli nie nominalnemi komitetami, kierującemi radykalnym ruchem na Rusi, podobnie jak pisemka ks. Stojałowskiego i Wysłoucha stały się źródłem i centrem agitacyi ludowej w Galicyi zachodniej.

Inicyatorem, „duchownym ojcem" galicyjskiego radykalizmu a zarazem jego bankierem był głośny Ukrainiec-radykał Michał Piotrowicz Dragomanow, zmarły w czerwcu roku zeszłego, w pięćdziesiątym czwartym roku życia [1]. Już jako student uniwersytetu kijowskiego brał Dragomanow żywy udział w ruchu ukraińskim, wydawał i rozrzucał broszury, zakładał niedzielne szkoły i t. p.

---

[1] Daty te i szczegóły zaczerpnięte z licznych nekrologów, rozsypanych zwłaszcza po ruskich pismach a razem zebranych w osobnym numerze *Narodu* (za 1 i 15 lipca 1895), poświęconym wyłącznie pamięci Dragomanowa. M. Pawlik uczcił pamięć mistrza obszerną książką p. t.: *Michajło Petrowycz Drahomanow 1841—1895. Jeho juwiłej, smert, autobiografija i spys*

W r. 1865 został docentem historyi w kijowskim uniwersytecie, a w kilka lat później zwyczajnym profesorem. Śmiałe, federacyjne poglądy, szeroko rozwinięte w rosyjskich, a szerzej jeszcze i śmielej w zagranicznych pismach, spowodowały rząd do usunięcia go w 1875 r. z zajmowanej posady. Dragomanow opuścił ojczyznę, stworzył w Genewie centrum małoruskiego ruchu, a sypiącemi się bez końca broszurami, ognistemi artykułami, umieszczanemi w założonem i redagowanem przez siebie czasopiśmie *Hromada*, rozrzucał swe idee w węgierskiej, galicyjskiej, ukraińskiej Rusi. Do Genewy, później do Zofii, dokąd powołano Dragomanowa w 1889 r. na profesora szkoły wyższej, pielgrzymowali młodzi Rusini, którym w głowie się paliło, a ręce drżały do ruszenia z posad bryły świata: pytali, słuchali proroka i wracali do domu, wyrzuciwszy z serca resztki chrześcijańskiej wiary, upojeni z daleka we mgle rysującym się czarodziejskim widokiem olbrzymiej, wolnej, radykalnej Rosyi — bez Boga i cara i pana — złączonej w siostrzanym uścisku z wolną, radykalną Ukrainą.

Za wizyty, za płynące gęsto odezwy z hołdami, odwdzięczał się „radykalny papież" — jak czasami Dragomanowa nazywano — publicznemi encyklikami, w których dodawał swym wiernym otuchy, wyjaśniał ciemniejsze punkty opowiadanej przez siebie ewangelii, zapowiadał blizki dzień ostatecznego tryumfu. Po obchodzie 30-letniego jubileuszu literackiej pracy pisał:[1]

„W szczególności składam podziękowanie za głosy, które doszły do mnie z Galicyi. Ze wszystkich części ojczyzny naszej Rusi-Ukrainy, Galicya była mi zawsze niemniej może blizką i drogą jak rodzinna ma Połtawszczyzna... Dwadzieścia lat minęło od czasu, jakem się przekonał, że w Galicyi mamy przed sobą pole, na którem z większą swobodą możemy pracować, szerszy i głębszy wpływ wywierać, niż w rosyjskiej Ukrainie... Nie łudzę się wiarą w zbyt wielkie siły radykalnego ruchu w Ga-

---

tworiw. Ułożyw i wydaw M. Pawłyk kosztom Ukrainciw. Lwiw 1896. Jest to z niejednego względu ciekawy zbiór surowych materyałów: listów, przemów, telegramów, odnoszących się głównie do obchodzonego w 1894 r. jubileuszu 30-letniej literackiej pracy Dragomanowa, i do jego śmierci.

[1] *Narod* za 1 i 15 lutego 1895. str. 45 np.

licyi. Ale teraz śmiało powiedzieć mogę, że ruch ten znalazł sobie właściwe koryto, że nie ustanie, wzrastać będzie — bo już pewna część galicyjskich chłopów przyłączyła się do wszechświatowego, postępowego ruchu, którego nic nie jest w siłach zatrzymać. Złe, najgorsze czasy dla stronnictwa naszego już minęły; przyszłość dla sprawy naszej zabezpieczona!"

„Galicya — powtarza i rozwija te myśli w obszerniejszem piśmie do *kružka* młodych Ukraińców[1] — jest dzisiaj jedynym zakątkiem Ukrainy, w którym mężowie inteligentni stanąć mogą przed tłumem i mogą spróbować natchnąć ich swemi postępowo-naukowemi ideami, zorganizować ich do walki za własne swe interesa. Tu przeprowadzoną być może dokładna próba, co właściwie są warte ukraińskie narodowo-demokratyczne i postępowe tendencye. Próba ta nie może nie wywrzeć pewnego wpływu i na Rosyę. Już i dzisiaj wieści o niewielkich rezultatach, osiągniętych przez galicyjskich radykałów, jak np. wiadomości o narodowych wiecach, rozchodzą się za pośrednictwem rozsyłanych przez agencye telegraficznych depesz po całej Europie, przechodzą do wszystkich gazet rosyjskich. Już i dzisiaj rosyjskie gazety więcej pisały o galicyjskim ruchu radykalnym, niż pisały przez całe 10 do 15 lat o wszystkich razem wziętych ukraińskich sprawach"...

Dzienne rozkazy ukraińsko-radykalnego atamana znajdowały chętny posłuch; mistyczno-rewolucyjne jego odezwy trafiały do przekonania, a bardziej do serca i fantazyi młodzieży, co potrzebowała w coś wierzyć, do czegoś szczytnego dążyć, a której wiarę paczono i niszczono w zarodku; ideały oblewano zimnym strumieniem niezdrowego materyalizmu. „Każdy z nas — przyznawał mi się z uśmiechem poważny ruski kapłan — każdy, kto więcej miał trochę zdolności i energii, był za studenckich swych lat radykałem". Legion studentów-radykałów topniał, topnieje oczywiście gwałtownie po wejściu w życie praktyczne; ale znaleźli się i tacy, którzy choć opuścili szkolną ławkę, nie puścili radykalnego sztandaru. Niezbyt ich wielu, lecz — przy-

[1] *Narod* za 1 i 15 sierpnia 1895.

znać trzeba — są to wogóle ludzie zdôlni, energiczni, nie cofający się przed trudnościami. Wszyscy oni za życia Dragomanowa należeli jakby do jego sztabu; wszyscy uważali i uważają się za jego uczniów, choć nie wszyscy, jako dokładniej ze stosunkami galicyjskiemi obeznani, uważają za możliwe, całą jego naukę przejąć, a przynajmniej propagować.

„Dzielą nas i dzielimy się sami na „starych“ i „młodych“ — informuje zgodnie paru najwybitniejszych przewódców z partyi „starych“ i z partyi „młodych“.—Partye te istnieją; „starzy“ z „młodymi“ bardzo czasem energicznie się kłócą; „starzy“ wyrzucają „młodym“, że niedość się trzymają dragomanowskiej tradycyi, że dla pewnych, chwilowych, praktycznych korzyści zapierają się zasad; „młodzi“ za złe mają „starym“, że dla oderwanych teoryj wystawiają na szwank dotykalne interesa. W gruncie rzeczy, niema co tak wiele o tem gadać. Jeden nasz cel, jedne właściwie drogi; co najwyżej „starzy“ idą po prawej, „młodzi“ po lewej stronie tej samej ścieżki. „Starzy“ trzymają się taktyki dawniejszych wrogów dzisiejszego porządku, co wprost walczyli z księżmi i religią. „Młodzi“ uważają za właściwszą taktykę dzisiejszych socyalistów, udających, że nie wiedzą nic o religii i księżej sutanny nie widzą. Odmienna taktyka, ale ten sam cel, te same fundamentalne zasady. To dwa pułki należące do jednego wojska, choć w odmienne mundury przybrane, choć zazwyczaj na siebie chyłkiem się boczą, czasem nawet jawnie i z hałasem za łby się wodzą. Niech zagra wojenna trąbka, oba pułki zapomną o domowych waśniach, i karnie, pod jedną komendą ruszą na wspólnego wroga“.

Redaktor „starego“ *Chliboroba* tak zachodzące różnice określa:

„Młodzi“, z Frankiem i Budzynowskim na czele, chcieliby bardziej jeszcze naciągnąć narodową strunę. Narodowość rzecz piękna i ważna. I my walczymy i rozwijamy się także na tle narodowem, ale właściwy ton całemu ruchowi nadawać musi tło społeczne. Wyższej polityki boimy się, aby goniąc za nią nie stracić z oka tego, co lud boli, czego prawdziwie potrzebuje. Coś podobnego jak u nas, jest i u polskich socyalistów; i oni

zawzięcie dyskutują, jak się do ludu praktycznie wziąć. Ale to teoretyczne spory".

Redaktor „młodego" *Radykała* powtarza podobną piosenkę, prawie na tę samą, może o parę tonów wyższą nutę, ledwie kilka nazwisk i wyrażeń w tekscie zmieniając, przestawiając. Reprezentuje „młodych", więc oczywiście więcej w nim ognia, fantazyi i pewności siebie.

„Musieliśmy taktykę zmienić i dlatego *Radykał* zastąpił Pawlikowski *Narod,* trochę zniedołężniały. Zmiana pierwotnego programu, ułożonego w 1890 r., nasuwała się koniecznie sama przez się; nawet najkonserwatywniejsi między „starymi" na wszystkie punkty ówczesnego programu się nie godzą. Nakazano np. wtedy każdemu członkowi partyi radykalnej trzymać się we wierze racyonalizmu, a w sztuce realizmu. Co u licha sztuka i realizm w sztuce ma wspólnego ze stronnictwem polityczno-społecznem? Swoją drogą, choć się raz po raz ze „starymi" wykłócimy, umiemy cenić ich zasługi, dawniejszą i dzisiejszą pracę. Dziś na nas kolej, my dziś prawie wszędzie górą; ale oni pierwsi drogę nam torowali, byli i są, w razie potrzeby, dzielnymi, lojalnymi sojusznikami"...

Dopóki żył Dragomanow, był on uznany przez obie partye za wspólną moralną głowę, nie zawsze słuchaną, ale zawsze otaczaną przykładną czcią; był nietykalnym Mikadem, przed którego tronem kłaniały się równie nizko dawne, wierne, jak i świeżo zaciężne, w części zbuntowane legiony. Dziś takiej głowy niema; dragomanowscy jenerałowie i sztabowcy podzielili między siebie Ruś i każdy z nich jest do pewnego stopnia niezależnym królikiem w zajętem przez siebie terytoryum; właściwa naczelna władza nad całą partyą przeszła w ręce senatu, złożonego z najpotężniejszych, najsprytniejszych, najruchliwszych królików.

Były wydawca i redaktor byłego *Narodu*, Michał Pawlik, niegdyś pierwszy adjutant Dragomanowa, cofnął się dziś w domowe zacisze, pióra nie złamał, broszurę po broszurze w świat puszcza, ale brać na razie nie chce bezpośredniego udziału w toczonych harcach i bojach. Jak się cofnął, tego drobnym znakiem, że we Lwowie, w najlepiej zdawało się poinformowanych

kołach, zaręczono mi, że Pawlik zamieszkuje obecnie Kołomyję; w Kołomyi dowiedziałem się, że przeniósł się od dłuższego już czasu na stałe mieszkanie do Lwowa i nie myśli Lwowa opuścić. W jednym z ostatnich numerów *Narodu* udzielił on „młodym“ i „starym“ bardzo praktycznej rady, w której zarazem streścił swe zapatrywania na te domowe kłótne [1]: „Reformatorzy zacząć muszą reformę od samych siebie... Niech się wezmą do praktycznej pracy między ludem, niech mniej krzyczą, więcej robią... Zabrał się p. Budzynowski do takiej roboty i przestał narzekać na „starych“, bo przekonał się, że ostatecznie musi wiernie w ślady ich wstępować. Niechże wszyscy „młodzi“ i „starzy“ zrobią, jak zrobił p. Budzynowski, a wypłynie sama z siebie ogólna, prześliczna reforma radykalnej partyi“. — Twarde trochę słowa, niemiłe zarzuty, na które „młodzi“ nie zostali dłużnymi odpowiedzi. Franko dawniej już w jednym z swych wierszów odmalował Pawlika, jak wstawia się za *Bidą*, gnębiącą ruskiego chłopa: „Nie rwijcież jej tak na kawałki, nie mordujcie, trzeba z nią obejść się humanitarnie“ [2]. Żarliwy stronnik i obrońca „młodych“, Łukianowicz, oblał redaktora *Narodu*, w samymże *Narodzie* [3], deszczem zarzutów... Zimny był deszcz, ulewny, i trudno się dziwić dawnemu organizatorowi i wodzowi, że taka niewdzięczność mu dopiekła i powiedział niewdzięcznikom: „Radźcie sobie, jak możecie, a mnie dajcie święty pokój! Dłużej z wami nie gram!“...

Po odsunięciu się Pawlika wystąpili we Lwowie na pierwszy plan, stanowczo i bez rywala, dwaj „młodzi“: Wiaczesław Budzynowski i Iwan Franko [4]. P. Budzynowski, exkandydat na doktora medycyny, dość młody, i to nietylko ze względu na broniony przez siebie program, przedstawia idealny typ skończonego

---

[1] *Narod* z 1 i 15 lipca 1895, str. 237 i 238.

[2] *Z werszyn i nyżyn.* Zbirnik poezji Iwana Franka. Druge dopownene widanie. W Lwowi 1893, str. 142.

[3] *Narod* z 1 maja 1895.

[4] Ponieważ p. Franko także w polskich pismach i broszurach tytułuje się systematycznie Iwanem, dlatego, nie wiedząc jaka w tem może być racya woleliśmy dla bezpieczeństwa nazwać i jego towarzysza Wiaczesławem, zamiast Wacławem.

agitatora. Energiczny, przejęty gorąco radykalnemi ideami i upatrujący w nich, zdaje się, zupełnie na seryo, nadzieję lepszej, promienniejszej przyszłości dla ruskiego chłopa, przed przeszkodami się nie cofa, o zmęczeniu nie myśli, jak nie myśli obwijać swych marzeń i pragnień w bawełnę, aby mniej raziły „zgniłą burżuazyę“. Dwie poważniejsze rozprawy: „Agrarne stosunki w Galicyi“ i „Chłopska własność a nowoczesne społeczno-reformatorskie dążności“, świadczą, że w razie potrzeby umie nietylko komenderować: „Formuj się! bij! zabij“ — ale też fałdów potrafi przysiedzieć, i wyprowadzić na poparcie swych teoryj imponujące szeregi faktów i cyfr. Każdy radykalny wiec, gdziebądź, przez kogobądź urządzany, może być pewnym jego współdziałania; na każde, byle przez Rusinów zwołane zgromadzenie przybyć gotów, aby bodaj swą obecnością, rzuconem tu i ówdzie słowem, poufną pogawędką przygotować teren dla przyszłej działalności. W w. XII. zbierałby sobie prawdopodobnie pan Budzynowski wawrzyny pod murami jerozolimskiemi: w wieku XVI. biłby się za Lutra lub z zapalczywością tępiłby lutrów, wymyśliłby może sam nową herezyę i szerzył ją słowem i mieczem; gdyby był kozackim atamanem, biada tym, którzyby się odważyli jednym giestem, jednym wyrazem nie zgodzić się ze swym wodzem i panem; dziś, na ziemię ruską rzucony, stanął w pierwszym szeregu radykalnych hufców, ścina i wali — na szczęście piórem na papierze, topi — na szczęście w atramencie, w wezbranych potokach namiętnych słów, wszystkich wrogów ludu: panów, księży, Lachów, ruskich zaprzańców i zdrajców. Na papierze daleko zazwyczaj gwałtowniejszy od polskich socyalistów, w prywatnej rozmowie jest od nich bardziej ucywilizowany; z całą szczerością, znów w przeciwieństwie do polskich socyalistów, udziela wyjaśnień, bo my — powiada z dumą — nie mamy co ukrywać, bo walki się nie lękamy“.

„Budzynowski — kreśli jego sylwetkę wyjątkowy znawca wszystkich galicyjskich radykalizmów: polskiego, ruskiego, żydowskiego — odgrywa w radykalnym ruchu ruskim mniej więcej tę samą rolę, którą Stapiński odgrywa w polskim ruchu ludowym. Ciągle na wózku, pełen zapału, nie moja rzecz sądzić,

o ile szczerego; w każdym razie ten zapał mniej oświeconym słuchaczom i czytelnikom musi się udzielać. Zresztą głoszone teorye tak dla wielu ponętne, że i dla ich apostoła muszą czuć sympatyę".

Dr. Iwan Franko lepiej i ogólniej znany jest polskim czytelnikom z opowiadań, które ukazały się i w polskim przekładzie, z licznych rozpraw i korespondencyj, umieszczanych za młodszych lat w socyalistycznym *Tygodniu Polskim* i *Pracy*, później głównie w warszawskiej *Prawdzie i Głosie*, w petersburskim *Kraju*, *Przeglądzie społecznym*, *Ruchu*, lwowskim *Monitorze*, *Kuryerze Lwowskim* [1]. Dawniej był dr. Franko stałym korespondentem *Kraju*, dziś stosunki z nim zerwał; z *Kuryerem* pozostaje ciągle w stosunkach najbliższych, jako jego współpracownik, a może nawet, jak we Lwowie utrzymują, najbardziej wpływowy redaktor. Po polsku, jak sam z tego bynajmniej sekretu nie robi i robić nie potrzebuje, pisze dla kawałka chleba, dlatego, aby módz pisać i drukować ruskie książki, o których wie, że mu się nie opłacą. Pisze i po niemiecku, gdy poczuje ochotę lub potrzebę poskarżyć się na Polaków przed szerszemi kołami. Dla ruskich swych prac literackich, historycznych, ma zawsze z natury rzeczy otwarty dwumiesięcznik *Żytie i słowo* [2], wydawany we Lwowie od lat dwóch w poważnych, dziesięcioarkuszowych zeszytach, pod redakcyą swej żony p. Olgi Franko. Ale choćby radykalny przegląd, dotąd w bardzo znacznej części przez samegoż d-ra Franka zasilany, wychodzić przestał; każda niemal ruska redakcya — oczywiście z wyjątkiem pism kościelnych i urzędowych — pochwaliłaby się chętnie współpracownictwem „zna-

---

[1] Dość obszerną, o ile możliwa, przedmiotową autobiografię nakreślił Franko w r. 1890 w liście do M. Dragomanowa, wydrukowanym w przedmowie do zbioru obrazków z życia roboczego ludu: *W poti czoła*. Z autobiografii tej wnosić można, że do wyrobienia i utwierdzenia Franki w radykalnych pojęciach niemało się przyczyniły szupasy, areszty, więzienia, któremi kilkakrotnie chciano w nim poskromić młodzieńczy animusz. Obraz tych aresztów dał nam w swych poezyach i w opowiadaniu: „Na dnie", które wyszło i w polskim przekładzie, i wywarło w swym czasie dość znaczne wrażenie.

[2] *Żytie i słowo*. Wistnyk literatury, istorii i folkloru.

komitego powieściopisarza“, „wielkiego“, „największego dziś“ — jak niektórzy dodają — ruskiego poety. A w dodatku ten poeta, powieściopisarz, socyolog, ruski redaktor, polski wiceredaktor, polsko-rusko-niemiecki korespondent, bierze gorący udział w czynnem politycznem życiu: prawi mowy, na wiece jeździ, w różnorodnych deputacyach bierze udział, na posła zawsze kandydować gotów. Trzeba mieć na to talent; trzeba mieć i fantazyę.

Jeżeli już p. Budzynowski nie zarzuca bynajmniej w redagowanych przez siebie pismach wstydliwej zasłony na wyznawane przez siebie teorye, mówi jasno, szczerze, aż miło: „Precz z panami, ze szlachtą, z dzisiejszem pojęciem własności, ze wszystkiemi istniejącemi dziś urządzeniami społecznemi!“ — to p. Franko, korzystając w całej pełni z wolności, przysługującej poezyi i powieści, tem mniej się myśli hamować. W „Dumkach proletaryusza“ [1] rzuca śmiało w twarz swym sędziom — całemu społeczeństwu, twarde wezwanie, hardy program:

Sądźcie wy mię, moi sędzie,
Bez miłości fałszywej,
Nie łudźcie się, że zawrócę
Z drogi nieuczciwej.
Nie łudźcie się, że ja głowę
Przed wami uchylę,
W dobroć waszą, że uwierzę
Choć na jedną chwilę!...
O jedno was tylko proszę,
Powiedzcie jasno i śmiało,
Jaką winę w sobie noszę,
Ja i moi towarzysze?
Powiedzcie nam: Wyście zdrajcy,
Bo z was każdy, każdy rad
Poprzemieniać, poprzetwarzać,
Zwalić nasz społeczny ład!
Powiedzcie nam, z jakiej racyi
Społeczny ład zmienić chcecie?
Z tej, że panem w nim bogaty,
A lud niemy sługą kornym;
Z tej, że praca w nim uczciwa
Przyduszona, poniżona,
Choć wasz cały ład społeczny
Podpiera i żywi ona.

[1] *Z werszyn i nyżyn. Dumi proletarija. Na sudi.* Str. 39 np.

Z tej, że wasze darmojadztwo
Z roboczych ciał ssie krew i pot;
Z tej, że z waszych katedr, ambon
Nie zorza idzie, lecz noc;
Z tej, że krew miliony leją
Dla zachcianki panów, carów,
Z tej, że człowiek człowiekowi
Katem, bogiem, niewolnikiem,
Gorzej niż u psów.
Powiedzcie nam, w jaki sposób
Chcecie nasz ład w inny zmienić?
Nie przemocą, ani sztuką
Ognia, żelaza i wojny,
Lecz prawdą, pracą, nauką.
Może krwawe przyjdą boje,
Lecz to już nie nasza wina!

A czyja? Czyjaż, jeśli nie Lachów, polskich panów, polskich księży, despotycznego Rzymu, czarnej nędzy, barbarzyńskiej niewoli, w której chłop jęczy?[1]

Cóżeśmy z tego skorzystali, Lachy! żeśmy się z wami bratali? Braterską szyję w jarzmoście zaprzęgli. A gdyś Lachu cząsteczkę, drobną cząsteczkę władzy dostał do rąk z niemieckiej łaski, to nam:

Zazdrościsz kruszyny swobody,
Ciśniesz i krzyczysz: Do zgody!...
Bratajmy się — równi z równymi,
A nie pany z poddanymi!

Kto Rusi grozi? W Chyrowie Jezuici sidła na naiwną Ruś zarzucili[2]. Gdzie symboliczna „Bieda“, cisnąca i dręcząca nieszczęśliwą Ruś, radzi nad jej zagubą, kto do tych rad pomaga?

Bieda sobie poszła prosto
Na łacińskie probostwo,
Tam radziła z księżami
Jak Ruś puścić z torbami.
Tak zrobiła w Tuczapach,
Taki poszedł z nich zapach,
Na wsze sioła, cały kraj,
Że choć nosa zatykaj.

---

[1] *Z werszyn i nyżyn. Liacham,* str. 73 np.
[2] Tamże, *Wandriwka Rusina z bidoju,* str. 137.

Krzyknął Rusin: Bierz cię licho!
Bieda rzecze: Siedźże cicho!
Zawiąż język na kłódkę,
Kiedy *Roma locuta!* [1].

„Mużyk“ umiera z głodu i biedy; matka nie wie, jak pocieszyć zgłodniałe dziecko; ojciec z płaczem wychodzi na zarobek do Rosyi, do Mołdawii. Radźcież, rozumni panowie, ratujcie przemożni panowie! A rozumni, możni odpowiadają:

— Jakoś to będzie, jakoś to będzie!

Chłopskie pole przechodzi w żydowskie ręce. Chłopskie szkoły nie rozsiewają nauki, ale nienawiść i niezgodę. Prawo, sumienie wszędzie podeptane. Radźcież, rozumni panowie, ratujcie przemożni panowie!

— Jakoś to będzie, jakoś to będzie! [2].

Po cóż zresztą radzić, ratować? — pyta kiedyindziej z gryzącem szyderstwem [3]. — Wszak chłop najlepszy na świecie los wyciągnął. Ziemię świętą w banku zastawia, w długi wpada jak w morze bezdenne...; cesarzowi wiernie służy, macha gwerem, maszeruje w „glidzie“, marznie na warcie, zdycha w „szpangach“.

Hej! kto na świecie lepszej doli zaznał,
Jak ten, co prawym patryotą zwie się,
Podatki wiernie rok za rokiem składa,
Szanuje władzę, przed żandarmem gnie się,
Ściska się z woźnym i choć bardzo biedny,
Jak trzeba dawać, da i grosz ostatni,
A na co daje, i za co — nie pyta —
Hej! kto na świecie lepszej doli zaznał!...

Pracuj, poć się chłopcze! Gdy przyjdzie święto, choć wielkanocne — czas wytchnienia i spoczynku — nie znajdziesz schronienia, chyba w szynku u żyda [4]. Biegaj, bosy Iwanku, po śniegu i lodzie; biegaj dla zabawy paniczyka, który ci za to da cztery grajcary; przeziębisz się, umrzesz — cóż z tego? — panicz się zabawił, a ty i w trumnie zarobionych sumiennie czterech graj-

[1] Tamże, str. 133.
[2] Tamże, *Osy* III, str. 109.
[3] Tamże, *Chliborob,* str. 110.
[4] Tamże, *Halicki obrazki.* Wełykdeń, str. 188.

carów z ręki nie wypuścisz [1]. Czemu, biedny stary dziadku [2], co zbierasz ze strachem w pańskim lesie trochę grzybów, za które dostaniesz kawałek chleba i parę łachmanów; czemu na widok mój tak się przeraziłeś i uciekasz co sił w jar ciemny? Już domyślam się, rozumię! O! bądźże przeklęty, pański, ciasny mój surducie, boś ty ubogiemu mojemu bratu uczynił mię tak strasznym!“...

A lasy, a pastwiska? O! to już krzywda o pomstę do nieba wołająca! To rozbój na równej drodze! Jednego pięknego poranku — opowiadać każe p. Franko staremu chłopu — zajechała komisya do dziedzica, a po komisyi dziedzic oznajmił, że odtąd lasy i pastwiska, do których gmina od wiek wieków miała prawo, wyłącznie do niego należą, a nam do nich wara! Procesowaliśmy się siedm lat za ostatnie grosze; to tak, jakby kto z gminy przez siedm lat żyły wyciągał. A potem pan adwokata przekupił i my przegrali. Chcieliśmy siłą naszej własności bronić; pan wojsko sprowadził. Dwa miesiące stało wojsko we wsi, a kiedy ze wsi wyszło, mógł być pan spokojny; gromada była złamana, zrujnowana do cna i musiała sama oddać się w jego ręce [3].

„Ot — taka nasza dola! — wyciąga p. Franko ostateczny morał, jak z tego opowiadania, tak w trochę innych słowach, lecz z tą samą przewodnią myślą z mnogich innych, gęsto z płodnego jego pióra się sypiących. Czy będzie kiedy lepiej, czy powiedzie nam się przed śmiercią swobodniej odetchnąć—Bogu wiadomo. Ale pan ze wszech sił nad tem pracuje, aby nas skuć w coraz ciaśniejsze kajdany. Pięć karczem we wsi postawił, szkoły niema, księdza takiego sobie wybrał, że idzie z nim ręka w rękę, a my nie mamy pójść do kogo z poradą, żyjemy jak te woły w jarzmie, nawet dzieciom nie robimy nadziei lepszej przyszłości...“

Budzynowski jest we Lwowie naczelnym agitatorem radykalnej partyi. Franko nie jest jej szefem i formalnie miał niezaprzeczalną racyę, gdy niedawno temu w polemice z p. Roma-

---

[1] Tamże, *Hałahan,* str. 192.

[2] Tamże, *W lisi,* str. 200 np.

[3] *Lisy i pasowyska,* umieszczone w zbiorze: *W poti czoła.* Lwów 1890, str. 179—190.

nowiczem energicznie przeciw temu tytułowi się bronił[1]. Ale czem z pewnością jest, to jej powieściopisarzem, poetą, jeneralnym ambasadorem w kraju i za granicą, jeneralnym sekretarzem. A wiadomo przecież, czem zazwyczaj sekretarz bywa, tem bardziej tam, gdzie stanowisko rzeczywistego, a choćby nominalnego szefa nie obsadzone.

Stolica Galicyi jest obecnie zarazem, dzięki zjednoczonym usiłowaniom przewódców „młodych“: Franka i Budzynowskiego, stolicą ruskiego radykalizmu; do niedawna centralnym jego punktem, prawdziwą stolicą, była Kołomyja; jej filią, tem niejako, czem Podgórze jest w stosunku do Krakowa, był Śniatyń. W Kołomyi drukowały się podburzające broszury, stąd rozchodziły się na wszystkie strony grube paczki *Chliboroba*, szerząc niezadowolenie; w Kołomyi, w Śniatyniu zbierały się hałaśliwe wiece. Piękne te kołomyjsko-śniatyńskie radykalne dnie należą do przeszłości, ale swoją drogą starzy wodzowie, choć w części na drugi plan usunięci, posterunku nie opuścili, nie zaprzestali energicznej agitacyi. Franko w znanej już nam „Wędrówce Rusina z Biedą“, oddaje gorące pochwały kołomyjskim radykałom:

Jeszcze Bieda nie skończyła,
Aż tu radykałów siła
Ze wszech stron się na nią rzuci,
Bez litości Biedę młóci.
Z tego boku Daniłowicz,
Z tamtego Harasimowicz,
A z trzeciego Trylowski
Biorą Biedę w obroty.
Zaparyniuk z tyłu parzy,
A Sandulak rżnie po twarzy... [2].

Gdyby poeta dziś wiersz swój przerabiał, dodałby jeszcze pewnie d-ra Okuniewskiego.

Najruchliwsi są Daniłowicz i Trylowski, obaj w sile wieku; obaj żyją z adwokatury, a więc na pierwszem miejscu z chłopskich procesów; obaj licznemi, możliwie najbliższemi koligacyami związani z całym szeregiem ruskich księży i stąd części goście na ruskich

[1] „Nieco o stosunkach polsko-ruskich“, napisał dr. Iwan Franko. Lwów 1895, str. 33.

[2] *Z werszyn i nyżyn*, str. 142.

probostwach; obaj wybitni stronnicy „starego“, dragomanowskiego programu; obaj zwyciężeni kandydaci przy ostatnich sejmowych wyborach. Dr. Seweryn Daniłowicz rezyduje w Kołomyi i jest jednocześnie prezesem kołomyjskiej socyalistycznej „Siły“, prezesem *Narodnej Woli* i redaktorem z systematyczną nieregularnością pojawiającego się *Chliboroba*. Dr. Cyryl Trylowski rezyduje w Śniatyniu, a częściej bodaj, zwłaszcza w czasie wyborów, na wózku i w kolejowym wagonie. Rusin z innego obozu, ale który miał czas i sposobność dobrze się w różnych okolicznościach Trylowskiemu przypatrzeć, tak mi go, szkoda że w zbyt ogólnych zarysach, charakteryzuje:

„Zdolny to człowiek, zapalony, młody, bo ma dopiero 31 lat. W czasie wyborów się zrujnował. Chłopi nie bardzo się za niego zastawiali, jak i za Daniłowiczem nie myśleli się kompromitować, bo bądź co bądź, choć obydwaj głoszą teorye, które mile po sercu głaskają, obydwaj noszą czarne surduty. Niechby jednego albo drugiego obrano posłem, zobaczylibyśmy, czyby taktyki nie zmienili; czy po paru miesiącach na inną nutę nie zaczęliby śpiewać. Po prostu na mużyckich karkach chcą się do góry wydrapać“.

Stryjski adwokat i inspirator *Stryjskiego Hołosu*, dr. Oleśnicki, podobnie jak redaktor nowego tego, nie umiemy na pewne powiedzieć, czy istniejącego jeszcze pisma, Włodzimierz Ochrymowicz, przyznają się wogóle do radykalnych zasad, ale wykreślają z nich, a przynajmniej pomijają milczeniem niektóre krańcowe postulaty. Takich połowicznych, nieokreślonych, których pewne sympatye do radykałów ciągną, przed pewnemi konsekwencyami strach bierze, możnaby jeszcze z pół tuzina, a może i cały tuzin wyliczyć. Od nich wszystkich, od całych i połowicznych, odbija, jak odbija oryginalny, świąteczny strój ruskiego chłopa od konwencyonalnego surduta, nowy przemyski poseł, Stefan Nowakowski.

Bawiąc w Przemyślu, w Przemyskiem, w pierwszych tygodniach po wyborach sejmowych, tyle wciąż słyszało się o Nowakowskim, tak szczegółowo komentowano każdy jego krok i giest, że niejedna ekscelencya mogłaby mu tego pozazdrościć. Istotnie z opowiadań, z podawanych szczegółów sądząc, dość

interesująca to postać i mocno żałuję, że nie udało mi się osobiście zetknąć z nowym posłem. Dość on jeszcze młody, może sobie liczyć 32, 33 lat życia; ale agitator bardzo już wprawny, wiedzący wybornie, jak i czem współobywatelom swym zaimponować. Przy komisyi wyborczej, choć pierwszy bodaj raz przypatrywał się jej działalności i rozgrywał się własny jego los, nie zadrgnął mu ani jeden nerw; po wyborze podziękował w kilku prostych, spokojnym głosem wymówionych słowach, i natychmiast zabrał się z powrotem do domu, do oddalonych o mil kilka Torek, w których piastuje wójtowską władzę. Wogóle, w sposobie przemawiania, nawet poruszania się naśladuje on podobno spokój, majestat ruskich księży przy religijnych obrzędach; Mazurówby to może irytowało i pobudzało do ziewania, Rusinom trafia najłatwiej do przekonania. Pewne wykształcenie, a wespół z niem radykalne przekonania, zawdzięcza dzisiejszy poseł swemu bratu, prawnikowi, który przez lat parę u niego mieszkał, do książki, do pióra i do agitacyi go zaprawiał. Jakie żywi ideały, do jakich celów i jaką drogą, z jakiem przygotowaniem zdąża, to sam określił w liście do redaktora polskiego radykalnego tygodnika *Monitora*[1]. List to niezbyt ciekawy: lepiej wystylizowanych, ogólnikowych narzekań i programów dużo się czyta; ale ponieważ rzuca pewne światło na pisarza i pokazuje, jak w myślącym, choć niewykształconym chłopskim umyśle przyjmuje się nasienie hojnie rzucone w różnych wiecowych mowach i socyalistyczno-ludowych gazetkach, wypisujemy tu z niego ważniejsze ustępy:

„Szkoły, którem ukończył, niewysokie, ledwo czwarta klasa normalna — lecz za to szkoła życia, którą przeszedłem, twarda, pełna nauki, mozolna. Niegdyś w szkole przodowałem dziarskim moim współkolegom, nadziei pełnym, dziś ci koledzy, okrasa wsi mej rodzinnej, jej cała nadzieja, w porozumieniu z całym powiatem przemyskim, wysunęli mię na swego przewodnika. Czy ziszczę ich marzenia? Chcę — goreje we mnie silna wola spełnienia ich życzeń, bo te życzenia tak proste a tak

---

[1] *Monitor*, nr. 32.

sprawiedliwe, iż mimowoli nabiera się wiary, że przy dobrej woli sejmu ziścić się dadzą...

„A teraz o zapatrywaniach.

„Właściwie zapatrywania ma dzisiaj c. k. rząd, hr. Badeni, panowie, a my, lud? — kto się z tem liczy? O tem cisza, na skargi i żądania zatyka się uszy. Wszak to polityka najwygodniejsza! polityka, która nie zamąca szczęśliwych czasów! Nie słyszy się owych groźnych pomruków na ucisk podatkowy, bezwzględne ściąganie podatków, na ucisk polityczny, lub słyszeć się nie chce. Wydziera się tylko rąk tysiące od pługa, a ćwiczy w robieniu śmiercionośną bronią!

„Chcę wspomnieć o jednej rzeczy, co o katolickie zaczepia sumienie „braci szlachty". Napisał był w encyklice swojej papież, aby pomagać słabszym, bo silni sami sobie pomogą. Powiedziano rozumnie i powiedziano wyraźnie.

„A u nas? Nietylko, że ekonomicznie niszczą nas wrogo usposobione dla nas sfery decydujące, ale nadto wymyślają ustawy ochronne nie dla słabych, ale dla mocnych! Dla mocnych ustawy ochronne! To anomalia! A odezwij się o nich z krytyką, toż natychmiast ma c. k. prokurator w zanadrzu cały zapas prześlicznych paragrafów, jak np. § 65, § 300, § 302 i t. d.

„Nie trzeba wielkiego powodu, a współobywateli moich w siermiędze pakuje się „inkwizytem" do kozy, gdzie ohydne towarzystwo, nędzne jedzenie, głód, do szaleństwa mogą doprowadzić. Przy każdym ruchu chłopstwa, czy to w czasie wyborów, czy zgromadzeń, pakuje się chłopstwo do Iwanowej chaty pod zarzutami, o których się nawet nikomu nie śniło, a których się nie udowadnia i zamiaru udowodnienia nie ma! Nawet mnie, wybrańca ludu, na donos indywiduów najpodlejszego gatunku, uważał prokurator za stosowne wziąć w swoją opiekę. Ach dużo... dużo trzebaby o tem pisać!"...

Do pomocy agitatorom przychodzi, i to w znacznej mierze przychodzi, dość liczny legion amazonek-agitatorek. Lekkie te, skrzydlate hufce są często w boju najgorętsze, a co jeszcze niebezpieczniejsze, rozkładają nieraz swe namioty w samym środku obozu, z natury rzeczy z wywieszonej na wstępie tablicy

wręcz nieprzyjacielskiego, roznoszą w nim bezkarnie swe hasła, jawną szerzą propagandę. Nie wiedzieć czasem, — zastrzegam się, że czasem, nie zawsze — śmiać się, płakać, czy gorzką satyrę pisać, kiedy przestąpisz gościnne, szczerze po słowiańsku gościnne progi ruskiego proboszcza, ba! znanego, poważanego, kościelnego dygnitarza. Za chwilę zjawi się jego córka, siostra, lub kuzynka; uraczy, ufetuje, ale jednocześnie uraczy tak skrajnoczerwonemi poglądami, wykaże taką znajomość najradykalniejszych pism i programów, że zdziwiony spoglądasz na gospodarza i nie możesz zdobyć się na dostateczną admiracyę dla filozoficznego spokoju, z jakim słucha tych wywodów. Snać próbował je nieraz zbijać, ale nauki szły regularnie do lasu; więc teraz protestuje jedynie dla ceremonii machnięciem ręką, cichym szeptem: „Co też dziś gadasz?!“ Gdzie i skąd, jakim ulegając wpływom, ta rzadziej pani, częściej panna, ta wzorowa gospodyni, energiczna nauczycielka, zaczerpnęła tych poglądów i tak się niemi przejęła, że gotowaby za nie, za Franka, za Budzynowskiego, za Daniłowicza, dać się porąbać na sztuki?

Wybornie ze stosunkami obeznany, równie gorący ruski patryota, jak katolicki kapłan, który z natury swego urzędu i powołania przebiega raz po raz znaczną część Rusi wszerz i wzdłuż, częstym jest gościem i pod wieśniaczą strzechą, na probostwach i w urzędniczych dworkach, zwraca mi sam z naciskiem uwagę na ważność tego pytania i taką daje, a mówiąc ściślej, dyktuje mi na nie odpowiedź:

„Jednem z naszych nieszczęść, i to wcale nie najmniejszych, jest zaniedbanie wychowania i wykształcenia ruskich naszych dziewczyn w duchu odpowiadającym naszym potrzebom, a jednocześnie szczerze i rozumnie religijnym. Polacy chełpią się swemi niewiastami i chętnie przyznaję, że mają z czego się chełpić; lecz widziećbym chciał, czy i Polki — najwzorowsze dziś, najrozumniej patryotyczne — byłyby takie, jak są dziś, gdyby im za młodych lat tak brakowało opieki, gdyby chcąc do czegoś dojść, musiały same oryentować się i drogi szukać, gdyby przyszło im przedzierać się przez tyle trudności, co naszym Rusinkom. Brak nam zakładów wychowawczych dla kobiet, wielki

brak klasztornych konwiktów. Są wprawdzie dwie szkoły we Lwowie i Jaworowie, prowadzone przez zakonnice, Bazylianki; ale szkoły te, choć same w sobie bez wątpienia bardzo dobre, bardzo pożyteczne, musiałyby się rozwinąć, w niektórych może punktach zreformować, jeśliby miały wywierać szerszy, na całą Ruś sięgający wpływ. W Przemyślu założony został świeżo ruski pensyonat dla dziewcząt; o podobnym pensyonacie myślą w Stanisławowie; jak instytucye te się pokierują, dziś powiedzieć niepodobna, w każdym razie i dziś można zaręczyć, że klasztornych konwiktów nie zdołają nam zastąpić. W domu małem dziewczęciem nie ma się kto zająć; w szkole wydziałowej, w seminaryum, jeżeli poślą do niego dziewczynę, nabierze wiele przeróżnych wiadomości, ale sercem jej, wychowaniem nie ma się znów kto zająć; gdy do domu wróci, zostaje w ciągłej, codziennej styczności z księżmi różnego zakroju, rozmawia z nimi o codziennem prozaicznem życiu, bierze udział w nieuchronnych, i dobrze jeśli tylko nieuchronnych, finansowych troskach; patrzy, przysłuchuje się, porównuje, kombinuje, i mimowoli stracić może idealną cześć dla kapłańskiej sutanny. Starsze „imoście" mniej były uczone, ale więcej miały uszanowania dla księdza; młodsze, uczeńsze, traktują nieraz księdza tak jak każdego innego młodszego lub starszego pana; prawda, że i w polskich domach można się z tem dziś spotkać. Rusinka z natury czuła, serdeczna, instynktownie niejako potrzebuje gorącego nabożeństwa; cóż, kiedy brakuje, już nie ascetycznej, ale katechizmowej podstawy; kiedy z sakramentów nie umie korzystać, i zbyt często wystarcza jej spowiedź raz na rok; kiedy wstydzić się gotowa prześlicznych naszych religijnych praktyk. Nie bije pokłonów, bo się wstydzi, choć np. największe rosyjskie panie wcale się ich nie wstydzą; a do bractw nie należy, bo dawne bractwa cerkiewne poszły w zapomnienie; od nowszych, choć zaleconych przez biskupów, wstrzymuje groza latynizacyi. A przecie ta w gruncie szlachetna, gorąca młoda dusza potrzebuje jakichś ideałów, chce coś kochać, dla czegoś wielkiego się poświęcić. I oto przychodzą radykali z łudzącym swym programem, przepełnionym frazesami, w piękne, poetyczne zwroty ubranym, o miłości ludu, o nowej

złotej erze, której jutrzenka już wschodzi; przychodzą i rzucają wielkie hasła: emancypacya ludu, emancypacya kobiety, usunięcie ze świata wszelkiej niesprawiedliwości. Czyż dziwić się, że wrażliwe a łaknące serce chłonie chciwie, bez upamiętania, podany sobie napój?"...

Chłonie sama, a gdy zdolniejsza, rezolutniejsza, innym wkoło podaje. Panie, panny starszego autoramentu wyrzekają na chłopską butę, na podżegaczy, „co z dnia robią noc", pojąć nie mogą, „co się teraz na tym świecie dzieje", a czasem i z płaczem zaklinają się: „Wolałabym żyć między zwierzętami, niż między tymi ludźmi, tak im radykali w głowie poprzewracali". Panny, młode bezdzietne wdowy, rzadziej mężatki-emancypantki głoszą na prawo i lewo każdemu, kto słuchać zechce, najskrajniejsze teorye; co Dragomanow, Franko, Budzynowski podają w pewnych odstępach czasu i drobnych dawkach, tem one częstują w przeciągu kwadransa, zmieszawszy w jednym kotle wszystkie esencye znanych sobie systematów filozoficznych, społecznych, literackich. Agitują prywatnemi rozmowami, agitują piórem, występują z publicznemi prelekcyami; zdarzyło się nawet, że zapalona młoda „radykałka" wsiadła na wózek i naśladując zaparcie się i męski hart starożytnych Rzymianek, wyjechała zwalczać kandydaturę niedość radykalnie usposobionego własnego swego ojca, agitować za wyborem szczerego radykała.

Opłaci się nałożyć spory kawał drogi po przedpotopowych błotach, aby przypatrzeć się takiej radykałce, przysłuchać się, z jaką niczem niezamąconą pewnością siebie, wysnuwa swe poglądy i teorye. Stary ojciec, ksiądz, od czasu do czasu na znak protestu ręką macha, lub głową kiwa; młody kolega-nauczyciel uważa za stosowne występować w roli rozejmcy, przyjmuje ogólne linie, lecz w tym, to znów w owym szczególe koleżance się sprzeciwi[1]; poważny Żyd, faktor, który uważany tu jest

[1] Szczególniej irytował naszego nauczyciela projekt popierany przez radykałów, aby szkoła zostawała pod bezpośrednim zarządem i dyrekcyą gminy. „Pięknieby to wyglądało, nauczyciel marłby z głodu, a za szkołę służyćby musiała najgorsza chałupa w całej wsi! Co innego głosowanie powszechne; to słuszne żądanie i musi być zaprowadzone".

widocznie za poufałego domownika, wchodzi na chwilę z lampką w ręku, przysłuchuje się uważnie, i z lekka się uśmiecha; panna zaprzecza wręcz z zasady wszystkiemu co ojciec nieśmiało wypowie, a nad cichemi jego protestami przechodzi najspokojniej w świecie do porządku dziennego. Sypią się zarzuty, pytania, poważne i ironiczne odpowiedzi. Czemu Polacy księdza Stojałowskiego prześladują? Dlaczego panowie tak się boją, aby lud woli swej nie objawił przez głosowanie powszechne? Kto w Galicyi największy radykał? Nikt inny, jak były namiestnik, bo najradykalniej przeprowadzał wybory.

Na najgłośniejszej trąbce w emancypacyjnej, radykalno-damskiej kapeli gra znana i w polskich kołach powieściopisarka p. Natalia Kobryńska. Wdowa po ruskim księdzu, córka głośnego w ostatnich czasach przewódcy ruskiej deputacyi do cesarza, ks. Ozarkiewicza, p. Kobryńska mieszka na ojcowskiem probostwie w Bolechowie, w dzień gospodarzy, uczy, a przynajmniej uczyła „chłopców i dziewczyny, jak z Biedą wojować“ [1], w nocy czyta i pisze. Dlatego pewnie taka zdenerwowana, chwili na miejscu usiedzieć nie może, chwili rękom nie daje spokoju, chwyta, gnie, rzuca, co pod oko podpadnie. Niedawno temu w żywych obrazach przedstawiała p. Kobryńska mickiewiczowską Telimenę, i przedstawiała podobno bardzo świetnie, choć w rzeczywistości wcale nie we wszystkiem możnaby dopatrzeć się podobieństwa pomiędzy pompatyczną, rachującą się z słowami i ruchami Telimeną, a bolechowską literatką. Przez przeciąg czterech godzin mówiła niemal jednym ciągiem, z nieustającem ożywieniem; wyłożyła z całą szczerością swój program, zapatrywania i rozczarowania. Pilnie w czasie samegoż wykładu robiłem sobie z niego notatki, tak że z pożądaną, jak sądzę, dokładnością podać jestem w stanie główne idee przewodnie i sameż nawet wyrażenia tej ciekawej prelekcyi, rzucającej niemałe światło i na cały ruski radykalizm, i w szczególności na ruskie radykałki, i na pierwszem miejscu na prelegentkę.

„Mówią, że kobiety nasze się nie ruszają; że niema na

---

[1] Franko: „Wędrówka Rusina z Biedą“.

Rusi ruchu kobiecego, albo tylko chwilowy, sztuczny. To nieprawda! Ja wiem, że ruch jest i ruch musi być, kobieta ruska nie może być dłużej „martwą kłodą“, choć wielu przeciw mnie powstaje i, jak może, przeszkadza. Założyliśmy już swoje towarzystwo, nie „dam“, bo to za arystokratyczna nazwa; nie „żenich“, bo to znowu za demokratyczna, ale „żeńszczyn“. Tak! założyliśmy, ale potem mnie wypędzili, bo powiedzieli, że ja ateistka!... Ateistka! — a czemuż wszystkie partye: kacapy, narodowcy, radykali, chcieli, abym się zaciągnęła do ich szeregów? Za bagatelki mnie czepiają, za słowa, za litery...; reklamy mi żadnej nie robią. Nawet radykali mi zarzucili, że ja szerzę wyłącznie antagonizm kobiet do mężczyzn. I to nieprawda. Całą kwestyę socyalną, jak długa, jak szeroka, obejmuję...

„Dużo czytałam, wszystko co najważniejsze, o kwestyi socyalnej i kobiecej. Hoffmanowa wasza, bardzo dla swych czasów dobra autorka, ale dziś to czasy przeżyte, zapatrywania reakcyjne. Dopiero kiedym przeczytała Stuarta Milla „O niepodległości kobiety“, którego mąż mi kupił, naprawdę przejrzałam. Potem czytałam Marksa, Lassala, Darwina; zaczęłam nawiązywać kwestyę kobiecą do ogólniejszej socyalnej. Uczniowie Dragomanowa zupełnie mię aprobowali. O! my Dragomanowi bardzo wiele mamy do zawdzięczenia, choć specyalnie o kwestyi kobiecej nic nie pisał!...

„Chrystusa z ludzkiego stanowiska, jako człowieka, podziwiam. Swem poświęceniem dla ludzkości stał się Bogiem... Ale żeby miał się z Dziewicy narodzić — ja tego nie rozumię. Żeby od łacińskiego kleru można domagać się takiego poświęcenia, jakiem jest celibat?! Jak mamę kocham, ja tego nie rozumię [1].

„A kwestya „wolnej miłości“? Zarzucają mi, że kwestyę tę poruszam. Nie! naprawdę teraz nie poruszam. Bo czy ja wiem, jakie zajść mogą w przyszłości ewolucye; któż zdoła przewidzieć, jak w następnych wiekach ukształci się stosunek kobiety do mężczyzny? Na razie, to pewna, że dopóki kobieta

---

[1] Przypominam, że powtarzam nietylko tok myśli, ale zdania i wyrażenia p. Kobryńskiej.

zupełnie z pod przewagi mężczyzny się nie wyemancypuje, dopóty nie można prowadzić na seryo dyskusyi o „wolnej miłości“.

„Na wiecu w Stryju poruszyłam myśl zakładania ochronek dla dzieci; ale tych ochronek nie miałyby prowadzić żadne zakonnice, Służebniczki, lecz proste baby, bo one wiedzą najlepiej co dzieciom potrzeba. W przyszłości do takich ochronek powinniby dzieci swe oddawać nie wyłącznie ubodzy chłopi, którzy nie wiedzą co zrobić ze swemi robaczkami w czasie roboty w polu, wszyscyby oddawać powinni, i panie, popadye... Wtedyby ochronki poszły prześlicznie...[1] Projektowałam także założenie wspólnej kuchni dla całej gminy, przynajmniej w czasie żniw, kiedy robota w ręku się pali i niema czasu gotować, tak że dziś żyją wtedy ludzie ogórkami i zimną mamałygą“...

Zbijaj, kto możesz, kto masz po temu czas i animusz, tych setkę co najmniej różnorodnych propozycyj, wykazuj, oddzielaj w nich kroplę prawdy, zatopioną w jeziorze ze wszystkich stron

[1] Tu znajduje wyjaśnienie szerzona uporczywie bajka nie-bajka o rojonych przez ruskich radykałów „dzieciarniach“, w których wszystkie bez wyjątku dzieci wychowywałyby się na ultrasocyalistyczną modłę pod dozorem i z łaski państwa, powiatu, gminy. W Przemyskiem cytowano mi następny dyalog, jaki miał się odbyć między Nowakowskim a chłopami zgromadzonymi, jeśli się nie mylę, w Torkach. Nowakowski upewniał:

— Wszystkie pola będą cesarkie. Nad niemi postawieni będą dziesiętnicy, którzy będą zboże sprzedawać i każdemu wypłacać, tak, że każdy dostanie 1 złr. 40 ct. dziennie.

— A jak żona w ciążę zajdzie, — pytali chłopi — jak komu dziecko na świat przyjdzie, kto będzie utrzymywał?

— To będzie we wsi wspólny dla wszystkich szpitał. Będzie i „dzieciarnia“, w której dzieci będą się razem chować, żeby matce w robocie nie przeszkadzały.

Chłopi wzięli „dzieciarnię“ z komicznej strony. Żartowali sobie, że odtąd będą po wsiach: „świniarnie“, „królikarnie“, „dzieciarnie“.

Poważniejsi i bardziej cywilizowani radykali, jak Franko, Budzynowski, słuchają z pewną niechęcią zapytań o kompromitujących „dzieciarniach“ i zaręczają, że to plotka wymyślona dla ośmieszenia radykalnego ruchu. Daniłowicz odpowiada wymijająco: „Być może, że Nowakowski o czemś takiem myśli. W programie naszym przyjmujemy uspołecznienie wychowania, a jak to sobie każdy wyobraża, to już jego rzecz“. Wobec tych sprzecznych informacyj nie wiedziałem, co o całej sprawie sądzić, gdyby mię p. Kobryńska na właściwy trop nie wprowadziła. I tu więc się sprawdziło: „Każda bajka zawiera połowę prawdy“.

świata nadpływających sofizmatów. Słuchający ich razem ze mną niegdyś radykał, później ruski publicysta, dziś państwowy urzędnik, zgłosił parę faktycznych sprostowań; puszczać się na niezgłębione tonie właściwej dyskusyi, nie miał również ni czasu, ni odwagi. Zapewne, w tym wyjątkowym wypadku nie było to potrzebne; każdy ze słuchaczów miał swoje jasne, silnie wyrobione przekonania, których na inne nie przekuł. Ale co się dzieje, gdy hojnie rzucane nasienie pada na młodą, nieobrobioną rolę? Jaki wpływ takie teorye, takie prelekcye, rozprawy w takim duchu pisane wywierać muszą na umysły wrażliwe, chciwe na wszystko, co nęci ku sobie blaskiem nowości, pozorami wielkości?

Radykalni agitatorzy są wogóle ludźmi zdolnymi i zapalonymi dla sprawy, za którą walczą; rzucają hasła popularne, domagają się spełnienia niejednego postulatu powszechnie od dawna za niezbędny uznanego; budzą i przywołują do świadomości żądze, pragnienia ukryte na dnie serca; wreszcie nie wahają się własnej swej osoby nadstawić. Czyż dziwić się, że tłumy nie pytają o więcej, że propaganda prowadzona przez nowych mesyaszów przyjmuje się i coraz szersze kręgi zatacza? Tem mniej dziwić się temu można, że propaganda to istotnie zręczna, energiczna, a w służbę swą zaprządz umiała wszystkie znane, możliwe środki.

IV. Agitacya.

Jakiemi drogami radykalna agitacya ruska teren sobie zdobywa? Temi samemi, któremi w zachodniej Galicyi szerzy się zdrowy, a szybciej, niestety! i gwałtowniej niezdrowy ruch chłopski; któremi kosmopolityczny socyalizm kroczy po galicyjskich miastach i miasteczkach. Jak tu, tak tam, ruch rozpoczyna się i rozwija za pomocą prasy, wieców, stowarzyszeń.

Pierwsze, ściśle radykalne wydawnictwa: *Mołot*, *Hromada*, pojawiły się w Genewie przed niespełna dwudziestu latami. I wtedy w szeregu następnych lat szli razem i pisali razem, niejednokrotnie w tem samem piśmie, radykali z późniejszymi narodowcami: Franko z Bełejem, Pawlik z Romańczukiem. Stanowczy

rozdział między obu stronnictwami nastąpił przed sześciu latami i w tym też czasie powstał znany już nam, obecnie przed kilku miesiącami pogrzebany *Narod*. Znany nam również z poprzednich cytat dwumiesięcznik: *Żytie i Słowo*, i ściśle ludowe dwutygodniki: „stary“, a właściwie również zmarły, choć urzędowo nie pogrzebany, kołomyjski *Chliborob*; „młode“: *Radykał* i *Hromadzkij Hołos*. Naukowo-literacki dwumiesięcznik *Żytie i Słowo* rozchodzi się w około 200 egzemplarzach: cyfra dość poważna, jeśli zważymy, że organ ten przeznaczony jest wyłącznie dla sfer zajmujących się z pewnem zamiłowaniem nauką i literaturą, a między księżmi liczyć nie może, z powodu jawnej swej tendencyi, na szersze rozpowszechnienie. Ile dla ludu przeznaczone pisma mają płatnych prenumeratorów? To już ścisłe, najściślejsze redakcyjne tajemnice, i byłoby niegrzecznością, nie prowadzącą, co gorzej, do żadnego rezultatu, pytać o wyraźne cyfry czy Budzynowskiego, czy Daniłowicza. Dawniej rozsyłano *Chliboroba* w dość grubych pakietach do djaków, wójtów, wybitniejszych gospodarzów.

„Rozrzucali, rozrzucali — żali się kołomyjski właściciel drukarni — ludzie przyzwyczaili się darmo brać gazetę, i ani im w głowie postało dać za nią parę groszy, a ostatecznie ja najgorzej wyszedłem“.

I sam redaktor, czarno na białem przyznaje, że bardzo mało kto płaci i dlatego *Chliborob* nie może wychodzić regularnie. Budzynowskiemu wiedzie się lepiej; jest dotąd w stanie swe pisemka wydawać regularnie, a jak sam zaręcza, w jednym np. tylko powiecie stanisławowskim rozrzuca do 150 egzemplarzy *Hrom. Hołosu*. Prawda, że najsprytniejszy agitator-redaktor nie zawsze wiedzieć może, co odbiorcy robią z nadsyłanemi pakietami gazet lub broszur. Tak np. wymieniono mi z imienia, nazwiska i miejscowości pewnego wójta, który nadsyłane sobie paczki z *Chliborobem* układał nierozpieczętowane w oryginalne, ku powale piętrzące się stosy, a gdy go zapytano, czy nie ciekawy się dowiedzieć, co mu i dlaczego przysyłają, odparł z lekceważącem machnięciem ręki: „Et! dobrego tam nic być nie może, kiedy darmo przysyłają; nie głupim czytać, rozpieczętowywać“...

Radykalne pisma łamią pierwsze lody, kształcą i przygotowują miejscowych agitatorów, mówców; rozpoczęte dzieło prowadzi się dalej na szersze rozmiary, na sprytnie, i o ile możliwa, gęsto urządzanych wiecach i wszelkich nazw i tytułów zgromadzeniach. Wiecowem żniwem czas wyborów, ale i kiedyindziej nie brak przyczyn, okazyj i pretekstów do ściągnięcia to tu, to tam, to do wsi, to do miasta kilkuset ludzi, aby im z większą emfazą ustnie powtórzyć, co w druku nie wszędzie dociera, nie zawsze równie silne wywiera wrażenie. „Ciągle na wózku być muszę — żali się p. Budzynowski; — trzeba ludzi na każdy wiec przygotować, zaciekawić“... „On ciągle na wózku — opowiadają sąsiedzi o d-rze Trylowskim; — ktoby mu inaczej na zgromadzenie przyszedł?“ „Kręcą się akademicy — zaręczają mi w Przemyskiem — i agitują, ściągają; akademikom bardzo dopomagało kilku Czechów, robotników, którzy w rodzinnym kraju nasiąkli młodoczeskiemi ideami, a tu od razu zbratali się z radykałami“. W niektórych okolicach, głównie w Śniatyńskiem, Kołomyjskiem, po części w Przemyskiem, nie potrzeba nawet wielkiej agitacyi; chłopi zasmakowali w obradach wiecowych; pochlebia ich dumie, że radzić mogą i przemawiać wśród głośnych oznak uznania, że w gazetkach wydrukowane ich nazwiska; na pierwsze wezwanie jadą na wiec, jak na bal. W kilku wsiach, głośnych gniazdach radykalnego ruchu, jak np. w Torkach, rodzinnej wsi Nowakowskiego, lub w Karłowie koło Śniatyna odbywają się raz po raz większe lub mniejsze radykalne zebrania. „Tamtego roku — konstatuje Daniłowicz — urządziliśmy w trzech powiatach, kołomyjskim, śniatyńskim, stanisławowskim, sześć walnych wieców. Bardzo wiele zgromadzeń poufnych zbiera się wciąż po różnych wsiach za zaproszeniami. Owszem, chłopi tak się już do wieców przyzwyczaili, że sami je sobie zwołują, a my o nich nic nie wiemy, albo dowiadujemy się dopiero dużo później“.

Liczba wiecowników różna, lecz wogóle wcale poważna. „Jak z Torek — zaręcza z dumą Budzynowski — rozbiegną się dziś parobcy, pastuchy z okólnikiem po całej okolicy, to jutro będzie już na zgromadzeniu do 500 ludzi“. Na wiecu w Przemyślu, odbytym w lipcu z. r. pod przewodnictwem Budzynow-

skiego, miało być, wedle zapewnienia *Hr. Hołosu*[1], przeszło 1500 uczestników: na wiecu w Obertynie do 500; w Śniatyniu do 1500; na wiecu w Karłowie, obradującym pod gołem niebem, do 2000[2]. Nie należy, rzecz prosta, dziennikarskich tych cyfr z niemiłą skrupulatnością sprawdzać, przeliczać, przeważać. Tak np. redaktor *Hr. Hołosu* podaje w ustnej rozmowie liczbę przemyskich wiecowników na „mniej więcej tysiąc". Poważny śniatyński Rusin prostuje niektóre cyfry i daty rozgłoszone w *Kuryerze Lwowskim:* „Przed dwoma latami był wiec na Wygodzie pod miastem w czasie nieszporów. Zeszło się może 80 do 100 ludzi, a *Kuryer* napisał, że było 1500. Teraz, przed paru miesiącami, był znowu wiec. W małej izdebce cisnęło się ze 40 mężczyzn, 70 kobiet z dziećmi, a gazety pisały o 1500 uczestnikach"[3]. Zapewne polityczno-dziennikarska matematyka kieruje się wogóle nieco odmiennemi zasadami od zwykłej, szkolnej i kupieckiej; podzielmy, dla ostrożności, każdą podaną cyfrę przez dwa, w wyjątkowych razach nawet przez trzy, to i tak nie możnaby pocieszać się lekceważącem pytaniem: Kto tam na wiece te chodzi?

Radykali nie zadawalniają się urządzaniem własnych wieców; o ile mogą, korzystają z całą przyjemnością z wieców zwołanych przez inne stronnictwa ruskie i starają się na nich propagować swe teorye. Z niemałym mym żalem nie udało mi się uczestniczyć w żadnym wiecu, ściśle i wyłącznie radykalną marką opatrzonym; pewne wyobrażenia o tem, jak wyglądają, powziąć mogłem naocznie jedynie z wiecu w Żółkwi, zwołanego pod koniec października z. r. przez sprzymierzone ruskie stronnictwa: „twardych", „narodowców" i „radykałów", w celu zaprotestowania przeciw ostatnim wyborom. Na wiec ten zaprosił mię p. Budzynowski, a w czasie samychże obrad udzielał z całą

---

[1] *Hr. Hołos* nr. 5 z 20 lipca.

[2] *Chliborob* z 1 września, nr. 13—17.

[3] Oddać należy sprawiedliwość, że ruskie radykalne pisma, zdając sprawę z tego wiecu, nie wspomniały, bardzo dyplomatycznie, ani słowem, wielu, prócz mówców, na wiec się zeszło.

uprzejmością, wespół z głównym inicyatorem zjazdu, przepadłym żółkiewskim kandydatem, d-rem Korolem, potrzebnych wyjaśnień.

Już na dwie mile przed Żółkwią gościniec roi się od wózków; na każdym czterech, pięciu, czasem sześciu chłopów w świątecznych strojach. Obrady, zapowiedziane na dziewiątą, rozpoczęły się około jedenastej po nabożeństwie w cerkwi: na czysto radykalnych wiecach nabożeństwo prawdopodobnie odpada. W dość obszernej sali, przyozdobionej obrazami świętych i portretem cesarza, stanęło chłop przy chłopie, od 400 do 500 uczestników; kilkanaście krzeseł zajęło kilku księży, kilku przedstawicieli świeckiej inteligencyi, parę pań. Przybycie Budzynowskiego nie przez wszystkich równie chętnie zostało przyjęte. Jeden z chłopskich prowodyrów pytał dość głośno: „Czego ten radykał od nas chce?“— ale gdy sam przemówił, zdawaćby się chwilami mogło, że odczytuje artykuł *Hr. Hołosu.*

„Podeptali nogami konstytucyę! My *chliboroby* musimy sami ciężko na wszystkich robić, a nam mówią i mówią ciągle: Daj! daj! Podatki daj! szurwarki daj! Wielmożny pan ma parę tysięcy morgów, a daje to i tyle co my. Nam nic nie wolno, bo my *chrunie*, my sieroty; a agitatorom nasłanym z góry wszystko było wolno“.

Mykyłyta z Butyn, wsi nie od dzisiaj głośnej z radykalnych sympatyj, budzi ultraenergicznemi, ostremi słowami szalony entuzyazm:

„My chłopi dziś już pełnoletni, i chcemy aby nas panowie uważali za pełnoletnich. Chcą panowie, żeby chłopi wybierali pana — dobrze; ale niech za to panowie wybierają chłopów. Ja biedny chłop, ale gdyby zaszła tego potrzeba, potrafiłbym trochę zaoszczędzić i nakupić dla panów kiełbasy i wódki. Inne chłopskie, inne pańskie interesa; jakże pan ma w sejmie bronić naszych interesów? Przed wyborami pan aż miło taki grzeczny, sadza, wita, pyta o zdrowie, o dobytek; po wyborach udaje, że chłopa nie widzi: czego ten *chruń* ode mnie chce? Przegraliśmy teraz przy wyborach, ale nie upadajmy na duchu, bracia chłopy! Weźmy sobie za wzór chłopów Mazurów! Stójmy wszyscy jak jeden mąż, nie łakommy się ani na to, ani na tamto, co z da-

leka nam pokazują — ale kupy się trzymajmy, a całe regimenty wojska przeciw nam nic nie wskórają! Tak! organizujmy się, zakładajmy czytelnie, pomnażajmy i wzmacniajmy „Ruskie Rady“, idźmy śladami Mazurów i Czechów! Przekonają się wtedy wszyscy, że my dorośli ludzie, a nie bydełko. Doroślismy do wojska, dorośli do podatków; czas, żeby nas uznano za dorosłych do korzystania z przynależnych nam praw. Od cesarza spodziewać się jedynie możemy sprawiedliwości i za cesarza my w ogień gotowi skoczyć, choć mu czasem nie płacimy podatków, nie dlatego, żebyśmy nie chcieli, ale dlatego, żeśmy biedni, nędzni, głodni. Ileżto ustaw domaga się zmiany. Ot! weźmy ustawę łowiecką. Zając wkradnie się do chłopskiej stodoły, chłop go złapie i do kryminału pójdzie“.

Wasyl Pęcak opowiadał, jak żandarmi i policyanci nad nim się znęcali, ogłosili go za złodzieja. Inny chłop z Żelca skarżył się w jędrnych, prostych wyrazach na nierówne opodatkowanie panów i *chliborobów*. Młody Hrabar z Butyn zachęcał do prenumerowania, do czytania gazetek, ale takich, co jak np. *Hr. Hołos* prawdziwie dobrze chłopu życzą i rozumnie radzą. I tu nie trzeba nam się dać Mazurom zawstydzić i wyprzedzić.

Trzeba było widzieć, z jakiem przebijającem się w całej postaci zainteresowaniem, z rozpłomienioną twarzą słuchali zgromadzeni tych wywodów, tych wyrzekań; trzeba było słyszeć, jak pełną piersią i w stosownej chwili przerywali mówcom okrzykami: „Prawda! Istna prawda! Wstyd! Tak jest! Gorzej jest jeszcze!“ Opowiadanie Pęcaka zamknął i podkreślił Budzynowski wypowiedzianym na cały głos sarkazmem: „Zaśpiewajmy *Mnohajalita* takim żandarmom i takiemu starostwu!...“ Mykyłyta wołał: „Plujmy na tych panów z inteligencyi, co nas zdradzają“. „Plujmy!“ — odpowiedziało mu kilkanaście głosów, a za chwilę dwóch silnych parobków podniosło mówcę w górę i z tryumfem obnosiło po sali... Redaktor *Radykała* miał prawo ręce zacierać i stwierdzać z zadowoleniem: „Prawda, że ten Mykyłyta tęgi ‚pyskacz‘, a takich ‚pyskaczów‘ mamy kilkunastu. Dzisiejszy wiec pięknie się odbył, choć ani się umył do zebrań czysto radykal-

nych. Bądź co bądź, my radykali i tutaj rej wodzimy; bez nas toby była sama ciepła woda".

Obok pism, obok wieców, potężnemi rozsadnikami radykalizmu są polityczne i niepolityczne stowarzyszenia, zostające pod kierunkiem wybitnych radykalnych przewódców, jak np. lwowskie „rusko-ukraińskie" towarzystwo *Postup*, mające na celu szerzyć oświatę między rusko-ukraińskim ludem; polityczne towarzystwo, *Narodna Wola*, z głównem centrum w Kołomyi; ekonomiczne *Narodne Spiłki* również z centralną organizacyą w Kołomyi, urządzone w pewnej mierze na wzór polskich „kółek rolniczych"; wreszcie, a właściwie na pierwszem miejscu, pewna, trudno dokładnie oznaczyć jak znaczna liczba, wiejskich i miejskich czyteln, przez radykałów powołanych do życia lub zdobytych na słabszych przeciwnikach. Dr. Daniłowicz utrzymuje, że w samem tylko Kołomyjskiem i Horodeńskiem pozostaje przeszło trzydzieści czyteln w rękach radykałów. Wogóle powiedziećby można, — informuje ktoś inny — że prawie każda czytelnia, do której ksiądz nie chodzi, do której się nie miesza, a która nie przekształciła się w najprostsze kasyno, stała się lub niebawem stać się musi łupem radykałów. „Póki czytelni nie było — raportował pewien konserwatywnie usposobiony wójt bezpośredniej swej władzy — wszystko u nas dobrze było. Teraz smarkacze schodzą się i radzą o zniesieniu religii i podziale gruntów".

V. Wrogowie i sojusznicy.

Pierwszym, najgłówniejszym nieprzyjacielem, z którym radykalizm w zaborczym swym pochodzie spotkać się musiał, była i jest: religia, cerkiew, ksiądz. Niektóre radykalne zasady i wyciągane z nich praktyczne konsekwencye mogły się może kilku młodszym, zapaleńszym księżom podobać; na wszystkie zgodzić się nie mogli, jeżeli nie chcieli przynajmniej pół dekalogu z katechizmu wykreślić. Dowódcy radykałów zrozumieli to od pierwszej chwili: Księży nie uda nam się pozyskać — i zamiast trwonić czas na niepotrzebne paktowania, nie czekając, aż się księża zdecydują i w szeregi ustawią, rzucić się postanowili całą siłą nietylko na kler, ale wprost na religię. Dopiero na gruzach re-

ligii — rozumowali niektórzy nie bez pewnej słuszności — myśleć możemy o przeprowadzeniu w całej pełni swych programów. Tak myśleli niektórzy, innym walka z religią była już nietylko środkiem, ale wprost celem, do którego zdążali z fanatyczną zaciekłością, nie pytając nawet, czy innym, ekonomicznym, społecznym swym postulatom przez to najbardziej nie szkodzą. Dziś pierwsi — identyczni z partyą „młodych“ — po nabytem doświadczeniu przyszli do przekonania, że walczyć z religią na Rusi wstępnym bojem i z odkrytą przyłbicą jeszcze nie pora, i postanowili za przykładem zachodnich socyalistów zmienić taktykę: nie występować, o ile tylko się da, ani przeciw religii, ani przeciw cerkwi, ale stale i wytrwale ją ignorować. Drudzy — „starzy“ — widzą, że trzeba im także z drogi zawrócić; rozumieją, że stronnictwo, które w programie swym umieszcza jako jeden z głównych punktów: usunięcie, wytępienie religii, nie ma na Rusi racyi bytu; ale ciężko im jeszcze zerwać z dawnemi nawyknieniami, nie bardzo wiedzą, jak bałwochwalczą czcią otaczane dragomanowskie hasła z obiegu wycofać. W gruncie rzeczy jedni i drudzy zapatrują się na religię jednakowo, w gruncie serca jedne dla niej żywią uczucia; jak w całym sporze między „młodymi“ a „starymi“, chodzi i tu jedynie o kwestyę bardziej z rzeczywistością się liczącej, sprytniejszej, szybciej do celu wiodącej taktyki; chodzi może jeszcze częściej o drażliwą kwestyę miłości własnej, nie pozwalającej otwarcie przyznać, że się szło długi czas błędną drogą. Zajęcie wprost i brutalnie zaczepnego stanowiska, wprowadzenie radykalizmu ruskiego na faktycznie i taktycznie błędną drogę zaciekłej walki z cerkwią i jej przedstawicielami, jest na pierwszem miejscu zasługą Dragomanowa. Religii, wszystkiego co z religią miało związek nienawidził on wprost chorobliwie; czytając jego artykuły i broszury odnosi się wrażenie, że ma się do czynienia z niepoczytalnym w tym kierunku maniakiem, trzęsącym się na samo słowo: kościół — dostającym spazmów na widok księżej sutanny.

Weźmy np. pierwszą z brzegu wydrukowaną pierwotnie w *Chliborobie*, a zatem pisaną wprost i bezpośrednio dla ludu

broszurę: „Opowiadania o zazdrosnych bogach“[1]. Od dawien dawna — tłumaczy autor — ludzie wytworzyli sobie przeróżne podania, świadczące o zazdrości, którą bogowie względem ludzi żywią. Spotykamy te podania u Greków; spotykamy je i u Żydów, którzy zresztą główne religijne swe pojęcia zaczerpnęli od greckich filozofów. Z tegoż źródła płynie głoszona przez księży nauka o grzechu pierworodnym. Mówią oni, że Bóg, zazdrosny Bóg nie chciał, aby ludzie znali dobre i złe, tj. aby mieli rozum i nim się kierowali. My dziś wiemy — jak powiedział Gete w swym „Prometeuszu“ — że dziś ludzie wyłącznie na samych siebie spuszczać się muszą, na własny swój rozum i miłość wzajemną.

W innej rozprawie[2], drukowanej w *Narodzie*, Dragomanow zbija i wyśmiewa chrześcijańską wiarę w życie przyszłe, w królestwo niebieskie; zabawne marzenia o raju zastąpić każe rozmyślaniami nad ciągłym postępem rodu ludzkiego. Osobne tablice chronologiczne dokumentnie czytelnikowi przed oczy kładą, jak rodzaj ludzki wciąż i wciąż postępował naprzód; ważniejszemi etapami postępu w ostatnich czasach są: założenie robotniczego internacyonału, działalność Karola Marksa, otworzenie kanału Suezkiego, powstanie trzeciej rzeczypospolitej we Francyi, ustanowienie ośmiogodzinnego dnia pracy w kopalniach angielskich...

Jeszcze w innej broszurze[3] mistrz i twórca galicyjskiego radykalizmu ruskiego zaręcza, że właściwego obrazu Chrystusa mieć nie możemy, bo Ewangelie pisane są dużo później i przedstawiają bardzo niepewny, niejednomierny materyał. Twierdzenie jasne; bliższych objaśnień, tłumaczeń, dowodów, napróżnobyś szukał. Dragomanow we wszystkich swych „ludowych“ pismach, uważa je naturalnie za najzupełniej niepotrzebne; odrzuca katechizm chrześcijański, a natomiast bardzo po prostu wierzyć każe w katechizm przez siebie skomponowany.

Ostatnią z cytowanych broszur wydał wierny uczeń M. Pawlik, pierwszą Dragomanow Pawlikowi dedykował; dość, choćby

[1] *Opowidania pro zazdrich bogiw.* Kołomyja 1894.
[2] *Raj i postup.* Kołomyja 1894.
[3] L. N. Tołstoj, *Carstwo Bożije wnutri was i t. d.* Kołomyja 1894.

z tego jednego widać, jak zgodne były religijne a raczej anty-religijne zapatrywania mistrza i najpierwszego ucznia. Mistrz głównie teoryę uprawiał, wiarę w dogmaty podkopywał; uczeń, jego koledzy i przyjaciele szli inną, może praktyczniejszą drogą do tego samego celu, mniej mówili o samej wierze, a natomiast poruszali wszystkie sprężyny, aby lud znienawidził naturalnych nauczycieli wiary, kopali z zapałem, z pewnego rodzaju poświęceniem coraz głębsze rowy między ludem a księdzem.

Pełne wagony powodów, pretekstów niechęci dostarczyły i dostarczają daniny i opłaty cerkiewne, tak zwane najogólniejszem wyrażeniem: *jura stolae*. Przypuszczamy, że te daniny, jakkolwiek skromne, są dla mikroskopijnej kieszeni chłopa nieraz bardzo uciążliwe. Przypuszczamy także, że ze strony księży zdarzają się sporadyczne nadużycia, objawy chciwości. Jeżeli takie uchybienia zdarzają się u kleru łacińskiego, to tem łatwiej można przypuścić, że się zdarzą niekiedy u kleru obarczonego rodziną. Ale czy z tego wynika, że każdy ksiądz zdziercą, czy dla paru nadużyć wolno na cały stan miotać obelgi; czy i jak można żądać od księdza: Nie bierz nic od chłopa, nie zabezpieczywszy mu wprzód życia w inny sposób? To wszystko bardzo jasne; ktoś z boku stojący przysięgaćby gotów, że niema tu racyi i sposobności do urządzania sobie sportu; radykali osądzili inaczej.

Funkcyę manlicherowskich karabinów ośmiomilimetrowego kalibru zastępuje w tej kampanii patent Józefa II., określający szczegółowo, ile krajcarów i półkrajcarów należy księdzu składać za spełnione przezeń duchowne czynności, ile za pogrzeb, ile za ślub, ile za chrzest. Radykalni przewódcy ani myślą przeczyć w prywatnej rozmowie, że patent ten nietylko dziś nie obowiązuje, ale wobec zmienionych warunków życia i zmienionej wartości pieniędzy nadaje się chyba do komedyi. Dr. Trylowski przyznaje: Niesmaczna ta „patentowa“ walka i bardzobym się cieszył, gdyby nakoniec przycichła. Nikt naprawdę żądać nie może — objaśnia dr. Daniłowicz — literalnego wykonywania patentu, — to nonsens; my, rozpowszechniając go, pragnęliśmy jedynie wywołać dyskusyę i usunąć istotne nadużycia. Niema co mówić, piękny środek, przypominający niemieckie przysłowie o dziecku

wyrzuconem za okno razem z brudną wodą po kąpieli. Chłopi ani wiedzieli o tych subtelnych rozróżnieniach, ani myśleli się w nie zapuszczać; natomiast z uwagą odczytywali patent, który im setkami i tysiącami do rąk wpychano, przylepiano na krzyżach, rozrzucano po karczmach — a gdy ksiądz nie zadawalniał się wypisanemi w patencie krajcarami, ogłaszali go bez dłuższych ceremonij zdziercą i złodziejem. Były wsie, w których każdy niemal chłop nosił przy sobie patent, aby, w razie potrzeby, księdzu pod oczy go podsunąć. W Kossowskiem, w Śniatyńskiem, zdarzyły się przykłady, że gdy ksiądz zgodzić się nie chciał na taksę pogrzebową przepisaną w patencie, chłopi sami sobie pogrzeb urządzili; zdarzyły się podobno i takie wypadki, że choć ksiądz żadnych a żadnych od siebie warunków nie stawiał, chłop z góry podjudzony niósł sam dziecko na cmentarz, a potem przed sądem usiłował spędzić winę na proboszcza.

Naturalnie, gdzie raz gmina lub część gminy wypowiedziała swemu księdzu wojnę, tam nie zatrzymano się na pół drogi, nie ograniczano się na wymaganiu ścisłego wypełniania patentowych przepisów. „Niektórzy — opowiadają mi na karłowskiem probostwie — co chcą dać na mszę, przychodzą dopiero późnym wieczorem, aby ich nikt nie widział i tłumaczą się z góry: „Ja sam do kościoła na tę mszę nie przyjdę, bo się boję, żeby mię nie ubili“. Zapaleńsi grożą sąsiadom: „Nie kupujcie świec do cerkwi, bo wam chałupy poburzymy“. Biednej babie wybili cztery szybki w oknie za to, że w cerkwi rzuciła dwa centy na ofiarę. W dzień Zaduszny postawili na ulicach warty, żeby ludzie nie nosili do cerkwi świec, chlebów i t. p. Szkolne smarkacze wyuczyły się od starszych przekpiwać z cerkiewnych obrzędów, z księży; raz, gdy jakaś dziewczyna pocałowała księdza w rękę, siostra jej starsza oburzyła się i na głos ją upominała: „A to po co? — Nie całuj!“... Raz znów na pogrzebie jeden z „haupt-radykałów“ kazał ludziom pozabierać dla siebie bułki, płótno, które złożono wedle zwyczaju koło trumny, jako ofiarę dla księdza... Od wschodu do zachodu słońca, kończy się opowiadanie, dałoby się różne takie sprawki wyliczać i jeszczeby się do dna nie doszło“.

Możnaby z niejednej wsi, niejednego miasteczka podobne opowiadania przytoczyć. Jeden z wybitniejszych chłopów-agitatorów miał się publicznie na rynku pytać zgromadzonych koło siebie słuchaczów: „Po co wy chodzicie do cerkwi? Ksiądz wam kawałek chleba wykroi, a wy mu wierzycie“. Inny rozpowiadał: „Księża nie pozwalają chłopom uczyć się po niemiecku, bo w interesie ich leży, żeby między ludem panowała jak największa ciemnota“. Jeszcze inny, także prosty chłop, odezwał się publicznie na zebraniu: „My księżych pacierzów nie potrzebujemy“. „Niechno do mnie pop przyjdzie! — odgraża się czwarty — już ja mu dam!“ I to, oczywiście bardzo wyjątkowo, zdarzało się, że chłopi naprzekór księdzu nie dawali dzieci chrzcić.

Jawna wojna z religią, jawne, bezczelne szerzenie skrajnego ateizmu, ciągłe skargi, oszczerstwa wymierzone przeciw klerowi, musiały wywołać obronę ze strony zaatakowanych, niechęć u wszystkich lepiej myślących, nieufność do całego radykalizmu u wielu i bardzo wielu, którzy godziliby się na polityczne, ekonomiczne, po części może i na społeczne teorye radykalne, ale nie za cenę zaparcia się, oplwania swej wiary [1]. Rozumniejsi, do praktycznych celów dążący przewódcy musieli to zrozumieć. „Młodzi“, a za ich przykładem i niektórzy „starzy“ zrzekli się dragomanowskich tradycyj, wykreślili, przynajmniej teoretycznie, w ostatnich, zwłaszcza powyborowych czasach, walkę na noże z religią i klerem; a natomiast uznali i ogłosili za swoją, teoretyczną zasadę zachodnich socyalistów: „Religia jest rzeczą prywatną“. Poprzednia dragomanowsko-pawlikowska taktyka okazała się widocznie tak szkodliwą, że redaktor *Hr. Hołosu* uznał za niezbędne zastrzedz się energicznie we wstępnym, programowym artykule przed zarzutem, jakoby radykał był synonimem bezbożnika [2].

---

[1] Charakterystyczne w tym względzie było odezwanie się posła Ostapczuka na zjeździe radykałów, odbytym we Lwowie w ostatnich dniach grudnia 1895 r.: „Słyszałem, że stronnictwo radykalne lekceważy religię. Jeżeli rzecz tak się ma, to uważam to za rzecz złą, bo dla mnie religia jest podstawą życia“.

[2] *Hr. Hołos* nr. 1 z 20 marca 1895.

„Wrogi chłopskiej sprawy, ci, coby chcieli, aby lud żył w ciemnocie, aby nie wiedział, gdzie złe się gnieździ i nie bronił się od krzywd, mówią wam, że my, podobnie jak wszyscy radykali, jesteśmy bezbożnikami, dążącymi do zniszczenia wiary i cerkwi. Nie wierzcie tym kłamstwom. Tym radykałom, którzy piszą w *Hr. Hołosie,* ani przez myśl nie przychodzi zaczepiać kogo z powodu jego wiary; a co do cerkwi, uwolnić ją chcemy z pod panowania kolatorów i władz politycznych, bo taka zawisłość cerkwi nie wychodzi ludowi na dobre“.

„Młodzi“ radykali uważają religię za rzecz prywatną, nie walczą z nią, ale nie walczą jota w jotę tak samo, jak polscy socyaliści nie walczą z religią i księżmi na swych wiecach, w swych „Robotnikach“ i „Naprzodach“. Zaręcza p. Budzynowski, potwierdza p. Franko: „Religii zaczepiać nie myślimy, ale niech też księża staną na gruncie neutralnym i nas nie zaczepiają. Tymczasem musimy się bronić i stąd pewne wycieczki przeciw metropolicie i duchowieństwu“. W teoryi dosyć niewinnie to brzmi; w praktyce jest wymowną ilustracyą do polskiego przysłowia: „Nie kijem go, ale pałką“.

Istotnie w pismach, mowach młodo-radykałów spora doza owych „pewnych wycieczek“ i zaczepek, niemało chyłkiem, z boku przeciw religii skierowanych pchnięć; niewiele mniej niż np. w *Chliborobie* lub w mowach, głoszonych przez Trylowskich i Daniłowiczów; z pewnością nie mniej niż w polskich pisemkach Daszyńskich, Wysłouchów, Stojałowskich.

„Czy my mamy obowiązek metropolity słuchać? — pyta *Hr. Hołos* w hojnie pokiereszowanym przez cenzurę artykule [1]. — Czy musimy go słuchać, gdy nakazuje trzymać się pańskiej polityki Barwińskiego? Nie, i raz jeszcze nie! Metropolita głową cerkwi i wyłącznie w sprawach, odnoszących się do cerkwi, ma prawo rozkazywania... Na wyborach do sejmu nic się w dodatku nie rozumie, bo gdyby się rozumiał, to nie kazałby narodowi trzymać z Barwińskim, z tym pańskim sługą. Głosujcie przy wyborach na kogo sobie chcecie; jedno tylko pamiętajcie: nie

---

[1] *Hr. Hołos* z 29 kwietnia 1895, nr. 2.

głosujcie na tego, na kogo wam metropolita każe głosować. Naszemu metropolicie radzimy z całego serca, niech on sobie za przykład weźmie Jezusa Chrystusa, który do polityki się nie mieszał“...

„Powiedz nam, Ojcze Metropolito, z kim trzymasz? — pyta p. Budzynowski w ironicznym artykule: „Jezus Chrystus i głosowanie powszechne“ [1], wiernie przekopiowanym z bardzo licznych, podobnych artykułów i broszur zachodnio-socyalistycznych. — Ludzie sobie opowiadają, że trzymasz z naszymi wrogami, i nie chcesz, aby chłop miał równe prawo z panem. My temu nie możemy wierzyć, bo jesteś przecie Chrystusowym namiestnikiem, nie możesz się godzić z Herodem i Piłatem. A pomyślże sobie, coby się działo, gdyby teraz żył Pan Jezus, Herod i Piłat. Gdyby teraz żyli, to wedle obowiązującego dziś prawa wyborczego, Herod i Piłat mieliby głos w kuryi wielkich posiadłości, a Pan Jezus nie miałby prawa głosowania, bo nie pochodził z panów, ale z biednej rzemieślniczej rodziny... Powiedzże, bardzo prosimy, swe zdanie w tej sprawie, abyśmy wiedzieli, czy trzymasz, Ojcze Metropolito, z Jezusem, czy z Herodem, z chłopami, czy z panami?“...

Nie sam metropolita na razy wystawiony. Dostają po kolei porządne cięgi, *à la Narod* i *Chliborob*, zdziercy księża, myślący o wszystkiem, prócz o wypełnianiu swych obowiązków [2]; dostają surowe upomnienie, że śmią agitować przeciw rozszerzaniu się *Hr. Hołosu*. „Czy nasi księża zapomnieli, jak ich dziadowie i pradziadowie odrabiali dziedzicom pańszczyznę? Czy my może nie z ich wrogami wojujemy? Zapomniała krowa jak cielęciem była — tak się stało i z naszymi księżami. Widać, że mają niezupełnie czyste sumienie, kiedy się tak boją *Hr. Hołosu*, który pisze jedynie czystą prawdę“.

Cięgi i upomnienia dawane metropolicie, księżom, Bazylianom, łatwiej jeszcze wyrozumieć, chodzi tu nieraz bezpośrednio o interes partyi; ale dlaczego, z jakiej racyi redaktorzy, nie mie-

---

[1] *Hr. Hołos* z 20 kwietnia 1895 r.

[2] *Hr. Hołos* z 20 maja, str. 21 np.

szający się z zasady do żadnych religijno-kościelnych spraw, uznali za konieczne skruszyć kopię np. w obronie zaboru Rzymu przez Włochów?[1] Co z tego Rusinom przyszło, co dały Zjednoczone Włochy młodym radykałom, aby w swym organie tak gorąco się za niemi zastawiali? Ciekawe zagadnienie, jak wogóle ciekawem jest pytanie, dlaczego młoda radykalna partya, choć w teoryi uznaje wybornie szkodliwość walki z religią i klerem, w praktyce oprzeć się nie umie świerzbiącce, wciąż do walki tej ciągnącej. Pewien klucz do rozwiązania tej zagadki podają może chyba dwa, z doświadczenia życia zaczerpnięte przysłowia: „Natura wilka ciągnie do lasu“ i „Czem skorupka nasiąkła za młodu, tem na starość trąci“.

Mniej niebezpiecznymi od cerkwi, od kleru wrogami, ale zawsze do pewnego stopnia wrogami, są inne, innych trzymające się programów partye ruskie. Chcąc podać pewnego rodzaju matematyczną formułkę, wyrażającą najkrótszemi wyrazami stosunek radykałów do tych partyj, powiedziećby można: „Nowoerzystów“ radykali znieść nie mogą, Moskalofilów czyli „twardych“ nie lubią i trochę się boją, Narodowców czyli „miękkich“ nie bardzo lubią i trochę ich lekceważą. Naczelny dzisiejszy radykalny organ obszerniej stosunek ten określa[2]:

„Rusini z większych miast, a zwłaszcza ze Lwowa, którzy wodzą rej w ruskiej polityce, podzielili się na dwie partye. Jedna nazywa się „staroruską“ czyli „twardą“ partyą; druga „narodową“ czyli „miękką“ partyą. Jedna i druga partya jest przekonaną, że jedynie ona broni należycie sprawy ruskiego ludu. Ale jak „twarda“ partya nie była i nie jest twardą, tak „narodowa“ nie była i nie jest partyą „narodową“. W obu tych stronnictwach to jedno było dobrem, że oba do niedawnych czasów nie szły jawnie i otwarcie z polskimi panami; natomiast w żaden sposób powiedzieć nie można, aby być miały prawdziwymi przedstawicielami ludu. Jak jedno, tak drugie jedynie o tem przemyśliwa, co wyjść może na korzyść ruskim uczonym i ich dzieciom;

---

[1] *Radykał* nr. 2, str. 21 np.

[2] *Hr. Hołos* nr. 4. *Radykalizm ide w horu.*

o chłopską sprawę nie dbają. Jeśli przemawiają za chłopem, to tylko dlatego, aby chłop sądził, że są jego przyjaciółmi i wysłał ich do sejmu i rady państwa. Obie partye mają wyłącznie na celu wygarniać chłopskiemi rękami z ognia kartofle dla siebie i dla swych dzieci“.

„Bo i czego domagali się dotąd ci lwowscy wodzowie Rusinów? Krzyczeli raz po raz: „Umieszczajcie ruskie napisy na skrzynkach pocztowych i pod cesarskiemi orłami; posługujcie się w urzędach ruskiem pismem i odpowiadajcie po rusku, uczcie po rusku w szkołach“ — a najgłośniej krzyczeli: „Dajcie nam ruskie gimnazya i ruskie katedry, ruskich profesorów na uniwersytetach“. Dobra to rzecz, czegoś takiego się domagać, Rusini i o to muszą się dobijać, ale czy to rzecz najważniejsza, czy wobec niej kwestya „lasów i pastwisk“ zniknąć musi, jak nikną gwiazdy przed wschodem słońca, jak ginie kropla wody w morzu? O! nie! Dla ludu ruskiego kwestya podatkowa, kwestya „lasów i pastwisk“ jest daleko ważniejszą niż kwestya ruskiego pisma; bo tamte kwestye każdemu chłopu dopiekają, a kwestya ruskiego pisma tego obchodzi, kto umie czytać i pisać. Tymczasem około trzech czwartych ruskiego ludu nie czyta i nie pisze... Chłopi przy wyborach nie popierali ani jednej, ani drugiej partyi, bo ani „narodowcy“, ani „starorusini“ nie są prawdziwemi narodowemi stronnictwami. Można o nich prawdziwie powiedzieć: Ni to pies, ni baran“.

„Dopiero w ostatnich latach zmieniły się rzeczy, w części na lepsze, a w części na gorsze. Wpośród Rusinów zrodziły się dwa nowe stronnictwa. Jedni przeszli na stronę pańską i wiodą pańską politykę. Rusini nazywają ich „nowoerzystami“. Hetmanią im dwaj profesorzy: Barwiński i Wachnianin. Samo z siebie się rozumie, że za tymi nowoerzystami ani jeden chłop pójść nie powinien. I o tem nie mamy po co pisać, że ani jeden chłop, który swą godność szanuje, nie powinien głosować na posła, trzymającego z nowoerzystami. Niech na nich głosują polskie pany“.

„Drugie stronnictwo, które między Rusinami się utworzyło, to chłopskie, radykalne stronnictwo... Przekonani jesteśmy, że

każdy chłop, który zrozumie, czego się domagamy, pożegna narodowców i starorusinów, a do nas przystanie".

A cóż ze swej strony odpowiadają ruskie partye: „twarde", „miękkie", „nowej ery", na te niekoniecznie grzeczne wynurzenia; jakie ich uczucia dla radykałów? Nie lubimy was, zamyślamy was połknąć jak najprędzej, mówią radykali starorusinom, mówią nowoerzystom; a oni odpowiadają: I my dla was nie możemy czuć sympatyi, i musimy się starać, żeby was połknąć, zanim wam uda się nas połknąć. Zwracają się z tym samym programem do narodowców i tu spotykają się z bez porównania większą wyrozumiałością dla swych aspiracyj.

„Co tu rzecz w bawełnę obwijać? — mówi z podsyconą niepomyślnemi wyborami goryczą jeden z obecnych menerów partyi narodowców, który, co prawda, podobnie jak niejeden z jego kolegów, do bardzo niedawna należał do ściślejszego koła radykalnych agitatorów. Ruch radykalny rozwijać się musi wobec obecnej rządowej polityki; jest tylko naturalnym skutkiem wojny prowadzonej przeciw narodowcom. Nam w gruncie radykalizm nic nie szkodzi; to lewe nasze skrzydło. Zwłaszcza teraz, gdy główna armia radykałów pojęła, że nie powinni wywieszać hasła: „Hejże! na cerkiew i na księży!", możemy śmiało iść z nimi w jednych szeregach przeciw polskim uroszczeniom, tak jak Staroczesi stanęli z Młodoczechami w jednym szeregu przeciw Niemcom. My starsi, spokojniejsi, tam młodzi, więc gorętsi, prędzej chcieliby do celu dojść; ale ostatecznie to nasi sprzymierzeńcy w walce z dzisiejszym uciskiem".

O wiele wyraźniejszymi sprzymierzeńcami radykałów ruskich są radykali polscy i to wszystkich odcieni, równie kupiący się pod buławą Wysłoucha, jak ks. Stojałowskiego, jak Daszyńskiego. Nie wszyscy i nie we wszystkiem ze sobą się zgadzają; patrzą prawie zawsze na siebie z pewną podejrzliwością; od czasu do czasu zdarzy się, że na jakiemś zgromadzeniu, w jakiemś piśmie za włosy się chwycą[1]; lecz letnie to, krótkie burze, po

[1] Nie mamy racyi wdawać się w bliższe szczegóły tych kłótni, którym polskie i ruskie socyalistyczne pisemka poświęcają od czasu do czasu po parę kolumn.

których znów słońce wzajemnej zgody błyszczy tem jaskrawszemi promieniami. *Hr. Hołos* ujmuje się za „męczennikiem prawdy" ks. Stojałowskim, pyta, nie wiedzieć z naiwnością czy ze złą wiarą, kogo mają chłopi słuchać, czy nieomylnego papieża, który przysłał swe błogosławieństwo ks. Stojałowskiemu, czy polskich gazet, które w tym wypadku nie chcą uznać papieskiej nieomylności [1]; irytuje się na polskich biskupów, którzy na prośbę polskich panów wyklęli *Wieniec*, *Pszczółkę*, *Przyjaciela ludu* i *Naprzód* — dlatego, „że pisma te bronią chłopskiej sprawy" [2]. Franko w rozprawach i artykułach, wydawanych w kraju i za granicą, wysławia *Przyjaciela ludu* i zeszeregowanych koło niego redaktorów i agitatorów: Wysłoucha, Stapińskiego, Szarka, Skwarę, Bojkę; zaznacza z tryumfem, że Wysłouch zawdzięcza swe polityczno-społeczne wykształcenie ruskiemu ruchowi ludowemu i lwowskiej socyalistycznej agitacyi [3]. Dr. Trylowski bierze bardzo żywy udział w trzecim lwowskim zjeździe polskich socyalistów. Budzynowski przedkłada na odbytym we wrześniu r. z. czwartym zjeździe polskich socyalistów w Nowym Sączu, agrarny swój program, żywcem wykrojony z znanej już nam po rusku i po polsku drukowanej broszury: „Chłopska posiadłość w Galicyi". Na tenże zjazd przybywa świeżo wybrany w Przemyskiem poseł Nowakowski i przemawia to po rusku, to po polsku wśród entuzyastycznych oklasków zgromadzonych [4].

Ze swej strony polscy socyaliści nie dają się w grzeczności uprzedzić; trochę niekontenci, że ruscy radykali nie chcą się poddać pod ich wyłączną komendę, ale tymczasem, oczekując lepszej przyszłości, za mowę płacą mową, za przychylny artykuł równie przychylnym, za powitalny adres powitalnym adresem.

„Nasze cele — stwierdzał Daszyński w przemowie wygłoszonej na zebraniu krakowskiej grupy ruskich radykałów [5] —

---

[1] *Hr. Hołos* nr. 6.

[2] *Hr. Hołos* nr. 3 z 20 maja 1895.

[3] Por. artykuł: *Die Bauernbewegung in Galizien*, umieszczony w wiedeńskim tygodniku *Die Zeit*.

[4] Por. *Radykał* nr. 1, *Nowy Robotnik* nr. 28 i 29.

[5] *Perszi pominki* M. P. Dragomanowa. Wydał M. Pawłyk. Lwów 1895, str. 8.

i cele Dragomanowa są jedne i te same, chociaż drogi, po których stąpamy, są odmienne. My przygotowujemy grunt, na którym dopiero marzenia Dragomanowa będą się mogły stać aktualnemi i na czasie. Bez socyalizmu ideały Dragomanowa osiągnąć się nie dadzą, i dlatego młodzież ruska, przyznająca się obecnie do tych ideałów, przejść powinna po prostu w socyalistyczne szeregi“.

Po pojawieniu się pierwszego numeru *Hr. Hołosu* p. Daszyński wydał manifest, w którym wyrażał „szczerą radość z pojawienia się tego nowego bojownika za prawa ludu ruskiego“ i przystępował od razu do zawarcia „zaczepno-odpornego sojuszu z partyą „młodych“ radykałów“, ślubując jednocześnie z góry, że komenderować nimi nie myśli, „bo tu nie „komendy“, lecz delikatnie mówiąc, pracy wśród chłopów potrzeba i to pracy nowoczesnej, tak jak umie pracować socyalna demokracya“ [1].

Na radykalnym wiecu w Przemyślu, odbytym w lipcu r. z., witał zebranych głośny socyalista Reger imieniem socyalno-demokratycznej partyi polskiej; witał Stapiński imieniem mazurskiej partyi ludowej. Wiec przemyski, zebrany 8 stycznia b. r., polecił gorąco dwa organy, ruski i polski: *Hr. Hołos* i *Przyjaciela ludu*. Najcharakterystyczniejsze bodaj, wybornie malujące wzajemny stosunek między polskimi, mniejsza o to, „niezawisłymi“ czy „urzędowymi“ socyalistami, a radykałami ruskimi, są dwa powitalne pisma, podpisane przez Daszyńskiego i Breitera, a zaadresowane do ostatniego czwartego zjazdu mężów zaufania ruskiej radykalnej partyi. Drugie, mniej jeszcze stosunkowo ważne bo wpływ Breitera i redagowanego przezeń *Monitora* nie obejmuje zbyt szerokich kręgów, a w dodatku w samejże odezwie więcej wszecheuropejsko-rewolucyjnych frazesów niż treści. Za to pierwsze, odznaczające się wszystkiemi cechami ściśle urzędowych, ministeryalnym co najmniej podpisem i pieczęcią opatrzonych dokumentów, warto w całości zacytować [2]:

---

[1] *Nowy Robotnik* z 11 kwietnia 1895. „Przebrzmiałe żale“.

[2] *Radykał* z 5 stycznia 1896 r.

Do IV. zjazdu Szanownych Mężów zaufania partyi radykalnej we Lwowie.

Wywiązując się z polecenia danego nam przez konferencyę partyjną zachodnio-galicyjskiego i śląskiego okręgu agitacyjnego, przesyłamy Wam serdeczne życzenia, aby obrady Wasze doprowadziły do upragnionego przez nas i przez Was rezultatu i zgromadziły lud wiejski pod tym samym sztandarem, pod jakim już stoi wielka armia międzynarodowego proletaryatu.

Wspólnym ulegamy prześladowaniom i wspólni są nasi wrogowie, więc chociaż zachodzą różnice pomiędzy obu naszemi partyami, znajdujemy się i my i Wy we wspólnym obozie opozycyi

We wspólnej tej walce znajdziecie w nas zawsze wiernych sojuszników, wolnych od drobiazgowej niechęci, gotowych do czynu.

Przesyłamy Wam bratni uścisk dłoni i wznosimy okrzyk:

Niech żyje międzynarodowy sojusz ludów!

Kraków, dnia 28 grudnia 1895.

Za redakcyę tygodnika „Naprzód“ *Ignacy Daszyński.*

Redakcya i administracya tygodnika „Naprzód“ w Krakowie. Za krakowski komitet partyjny *L. Misiołek.*

VI. Co robić?

Jest, krzewi się na Rusi skrajny ruch radykalny; agitacya na szerokie rozmiary rozwinięta; agitatorowie sprytni, zapaleni, czasu i znoju nie żałują, potrzebne pieniądze umieją znaleść, przed żadnym religijnym, czy patryotycznym względem się nie cofają; wśród polskich „ludowców“ i socyalistów mają wiernych sojuszników. Czy i kiedy ruch ten dojść może do ostatnich granic, które sobie zaznaczył; czy zmienić kiedy radykalnie potrafi istniejące dziś narodowe, ekonomiczne, społeczne stosunki? Dajmy na to, że to mrzonka, że to chmura na niebie, za którą dzieci nieopatrznie gonią. Ale czy goniąc bez upamiętania nie wpadną w jary i doły, w błota i kałuże; czy zdrowiem, jeśli nie życiem, tej gonitwy nie przypłacą? Czy wolno dać im gonić na złamanie karku; czy wolno pozwalać, aby coraz liczniejsze tłumy puszczały się nad samym brzegiem przepaści w te zawrotne tany?

Co drugi przynajmniej z ludzi rozumnych i dobrej woli, z którymi w ostatnich kilku miesiącach zapuściłem się w roz-

mowę o ruskim radykalizmie, kończył melancholijnem pytaniem: „Co zrobisz, co na to poradzisz?“ Ależ ja właśnie, informując się u ludzi najlepiej z ruchem radykalnym obeznanych, najbardziej nad nim bolejących, wiedzieć i dowiedziećbym się pragnął, co robić i jak na to poradzić?

Niektórzy z zapytanych — takich na szczęście niewielu — ograniczali się na czysto represyjno-policyjnych środkach. Sami starsi chłopi — dowodził z zapałem pewien chorujący trochę na energię i sprężystość niższy urzędnik — pytają nieraz: Czemu to panowie na wszystko pozwalają; czy to bagnetów nie mają? Ale i bez bagnetówby się obyło. Zaostrzyć przepisy paszportowe, zakazać wieców, zamknąć czytelnie, bo tam wiecznie coś się knuje; pozamykać najniebezpieczniejszych agitatorów — a za ośm dni cały radykalizm zabity i pogrzebany. Gdyby mnie się tak władza do rąk dostała, już wiedziałbym co robić! Ale cóż?— rząd na wszystko przez szpary patrzy, — a potem, jak przyjdzie do rzezi, będzie za późno!

Inni, którzy nie żywią tak wschodnio-kalifowskich instynktów i pamiętają, że co nie zawsze w absolutnej Turcyi się udaje, to w konstytucyjnej Austryi udaćby się mogło, głębiej, do dna złego sięgają; nie myślą o tem tylko, jak ściąć parę gałęzi, które na razie: przy wyborach, przy urzędowem jakiemś przyjęciu, zawadzają i oczom wykłuciem grożą; ale myślą i radzą, jak dobrać się do korzeni złego. Dwa główne korzenie: nędza i ciemnota, a raczej gorszy od zupełnej ciemnoty półmrok, w którym przy odrobinie sprytu nietrudno tłumom wytłumaczyć, że drzewo jest wilkiem a wilk drzewem. Niech dobrobyt się podniesie — powtarzają różni na różne tony, ale ostatecznie tę samą piosenkę — niech chłop ma choć jakkolwiek odpowiedni zarobek i sposobność do zarobku, a zniknie fundamentalna podstawa rozgoryczenia; znajdą się może agitatorzy, którzy nie przestaną rzucać zatrutego swego ziarna, ale nie będzie ziemi, któraby je chętnie przyjęła. Niech rozwinie się prawdziwa oświata, niech wszelkiego rodzaju i nazwy seminarya wysyłają do wsi i miasteczek pełnych poświęcenia, kochających prawdziwie swą wiarę i ojczyznę księży, nauczycieli i nauczycielki, a zgubne zasady,

wyrzucające z serca boże te skarby, a niecne podżegania, wrzucające natomiast w serce nienawiść do pana, do Polaka, do księdza — na cztery wichry ze wstydem się rozlecą.

Nigdy zapomnieć nie potrafię, z jakim akcentem głębokiego przekonania, z jakim świętym ogniem mówił mi pewien ruski ksiądz:

„Radykalizm się wzmaga i my go nie zmożemy, jeżeli nie użyjemy radykalnych środków. Dotąd zajmowaliśmy się polityką, każdy prawie z nas polityką się zajmował, aż tu nagle rozszalała się burza społeczna i zastała nas nieprzygotowanych. Dotąd zoryentować się nie umiemy. Idą hordy Gotów, nacierają, a my z papierosem w ustach idziemy naprzeciw nich, jak na spacer. Właściwie krzyżby nam trzeba wziąć w rękę, boso na ulicę wyjść; niech ludzie widzą i wiedzą, że my ubodzy, że nietylko słowem, ale życiem opowiadamy Ewangelię. Namby potrzeba kilku ludzi niezwykłej miary; kilku z takiem przynajmniej poświęceniem, z takim hartem i zaparciem siebie, do jakiego czasem, na wstyd nasz widzimy, że radykali są zdolni, gdy się nie boją ani rządu, ani procesów, ani więzienia; potrzebaby nam koniecznie kilku świętych. Krzyknąć: Gałgany! i spisać protokół, jak Gerwazy czy Protazy w waszym „Panu Tadeuszu", to nie wystarcza!"...

Zapewne! — ale chwilowo, tymczasem, zanim Bóg tych świętych wzbudzi, zanim wejdą w życie wielkie seminaryjne, szkolne, ekonomiczne reformy; zanim słońce wejdzie, czy czekać z założonemi rękami, aż rosa oczy wyżre? Kilku, kilkunastu agitatorów potrafiło prywatnemi siłami i środkami rzucić zarzewie groźnego pożaru we wszystkie już niemal ruskie powiaty; czyż zabraknąćby mogło pewnej liczby ludzi dobrej woli, którzyby wzięli się energicznie do tłumienia ognia; czy zabraknąć może lekarstw, lekarzów biorących się za bary z gwałtownie naprzód posuwającą się zarazą? Idą między lud: *Radykały* i *Hromadzkie Hołosy;* idą broszury opowiadające o okrucieństwach panów i zdzierstwach księży; tłumy rozciekawionych chłopów i kobiet tłoczą się na wiecach i słuchają z otwartemi ustami cudnych kazek o przyszłych złotych czasach, w których chłop zmieni się

w pana, pan w chłopa. A czyż radykałom wydany cesarski przywilej na wydawanie i rozrzucanie broszur, rozsyłanie po wsiach wędrownych profesorów, na urządzanie zebrań, zwoływanie wieców? Chłop nauczył się czytać i chce czytać; czyta chętnie książkę pobożną, czasem jakąś powiastkę, ale czyta też coraz chętniej i ciekawiej, co z nim i koło niego się dzieje. Chłop — podobnie jak szlachcic, jak mieszczanin — przyzwyczaił się chodzić na przeróżne zebrania, które go i bawią i zaciekawiają; czuje się dumnym, gdy może na nich głos zabrać; cóż dopiero, gdy ujrzy potem swe nazwisko wydrukowane w gazecie. A co ma czytać, na jakie zebrania chodzić, z czego do przemówień czerpać materyał społeczny, polityczny? Prowadzą go na radykalny wiec, wciskają do ręki *Radykała* lub *Chliboroba.* Prowadzą, więc idzie; wciskają, więc czyta — i otóż gotowy radykał, tem niebezpieczniejszy, tem bardziej zażarty, im szczuplejszy zakres jego wzroku. Na jakież zresztą inne zebranie go dziś zaprowadzić; jakie inne ludowe polityczno-społeczne pisemko mu polecić?

Niezbędna, i na pierwszym planie niezbędna ciągła a gorąca praca w cerkwi; niezbędne rekolekcye, misye, tam zwłaszcza, gdzie stosunek między cerkwią a parafią, probostwem a wsią z jakichbądź przyczyn zepsuty. Niemało w tej mierze dzieje się dziś na Rusi i tę zapewne pracę i błogie jej skutki mieli przewódcy radykalni na oku, gdy niejednokrotnie wyrazili się, że dziś dwie tylko partye mają przed sobą przyszłość na Rusi: czarno-klerykalna i czerwono-radykalna. Wiele dobrego się dzieje — o czem nie każdy u nas wie — a wobec bijącego coraz żywszem tętnem duchowego życia, z roku na rok więcej z pewnością dziać się będzie. Ważne to — powtarzamy — i najważniejsze, lecz samo w walce z radykalnym prądem nie wystarczy. Na ambonie, w konfesyonale mówić nie można o wielu politycznych, społecznych sprawach; o niejednej lepiej nawet, aby wogóle mówił nie ksiądz, lecz człowiek świecki. Obecnie, nie wspominając o paru wyjątkach, tak jest, że mówią o nich i piszą dla chłopów sami niemal radykali; że w każdym razie — choć czasem kto inny broszurę jaką wyda, broszura zostaje w księgarni, figuruje na stołach księży i urzędników, a chłopi radykałów i jednych tylko rady-

kałów jak słuchają tak czytają. I czyż dziwić się potem, że zasady ich powtarzają, że ich na rękach noszą, wybierają na posłów?

* * *

Parę lat temu, socyalizm, a cóż dopiero mówienie, pisanie o socyalistycznym ruchu w Galicyi, uważane było za sport, nawet za sport niekoniecznie potrzebny, bo nuż licho się zbudzi i do nas zaglądnie. Licho zbudziło się i dawno już nie spało, chociaż robiliśmy jeszcze cośmy mogli, aby dawno przestarzałych formułek się trzymając, istnienie jego ignorować. Dziś wiemy, radzi nieradzi mówić musimy głośno o polskim ruchu i miejskim demokratyczno-socyalistycznym i wiejskim ludowo-socyalistycznym. Ruchowi temu przychodzi z Rusi groźny sprzymierzeniec; właściwie nie przychodzi, lecz już przyszedł — sprzymierzeniec tem straszniejszy, że śmiało, od razu między lud się rzucił i ciągnie całe tłumy za sobą do wspólnej walki przeciw wspólnym wrogom: ojczyźnie, ładowi społecznemu, religii. Galicya obecnie jakby dwoma armiami zagrożona. Od Zachodu, wiedeńskim, berlińskim gościńcem idzie jedna armia: od Wschodu, ukraińsko-ruskim szlakiem posuwa się druga. Więcej już coś interesować się zaczynamy przynajmniej w pismach, mowach i rozmowach, jeśli jeszcze nie w życiu pierwszą; nie wolno Polakom, cóż dopiero Rusinom, zapominać o istnieniu drugiej.

SPIS RZECZY.